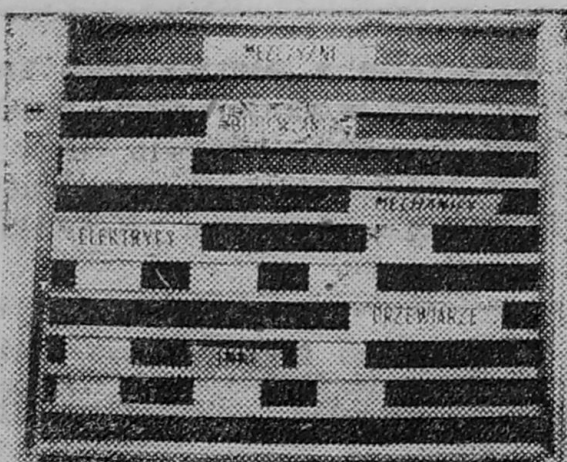




3
jak nas
karmi?



5
u sołtysa
otwarte drzwi



8-9
moje pozostały
ulice



przygoda
z Guciem



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

11

(283)

KONTAKTY
1986-03-16

cena
15 zł



CZY KRYZYS IDEOLOGII?

Czy można obyć się bez ideologii; czy ideolog to zimny intelektualista, który gołów jest poświęcić wszystko, łącznie z życiem własnym i cudzym, aby wymyśloną przez siebie ideę wprowadzić w życie; czy wiarę w socjalizm można odbudować przy pomocy samych tylko słów; dlaczego zebrania POP coraz bardziej przypominają narady produkcyjne, a coraz mniej spotkania z ludźmi, których łączy określony światopogląd polityczny? — o tych i innych problemach z zastępcą kierownika Wydziału Ideologicznego KC PZPR, Januszem Janickim, rozmawia Andrzej Wilczyński.

ANDRZEJ WILCZYŃSKI: — Czy możemy rozmawiać bez żadnych nieodmówień?

JANUSZ JANICKI: — Tylko taka rozmowa mnie interesuje.

— W takim razie zaczniemy od kwestii podstawowej. Otóż wielu ludzi, a można nawet zaryzykować twierdzenie, że bardzo wielu, dostaje gęsiej skórki już na sam tylko dźwięk słowa „ideologia”. Sądzą oni mianowicie, że to właśnie ona winna jest większości nieszczęść, jakie na nich spadają. Weźmy dla przykładu Hitlera z jego obłędną ideologią herrenvolku, czy też współczesną nam, całkiem realną, groźbę zagłady atomowej. W gruncie rzeczy nie jest ona przecież niczym innym, jak tylko naturalną konsekwencją ścierania się dwóch przeciwnych sobie ideologii. Czy zatem nie powinno się myśleć o wprowadzeniu powszechnego zakazu uprawiania jakiegokolwiek?

— Równie dobrze można by wydać i taki zakaz: ludzie, od jutra nie jemy, życie będzie nas taniej kosztować! Rozumiem oczywiście właściwy sens tego pytania, wynikający z chęci przyciągnięcia czytelnika, którego dobrze jest zaskoczyć jakimś niebanalnym stwierdzeniem. Ale teraz porozmawiajmy już bardziej serio, bo rzeczywiście większość ludzi ma raczej ogólne

KONCERT PRZYJAZNI

W NASTĘPNYM NUMERZE: fotografia z niezwykłego znaleziska krakowskiego ► skandal finansowy w grajewskim „Społem” ► życie w pryszczatych murach ► z okazji nadejścia wiosny — porywy serc w różnych epokach ► ludzka twarz Nowej Huty ► wielki finał Turnieju Tenisa Stołowego o puchar „Kontaktów” ► „Deep Purple”.

ROLA I ZADANIA inteligencji w pracy ideowo-wychowawczej były tematem posiedzenia plenarnego KW PZPR w Łomży. Aktywność w życiu społeczno-politycznym, innowacje w metodach gospodarowania to oczekiwania stawiane inteligencji przez społeczeństwo. W naszym województwie pracuje blisko 2500 inżynierów, 1200 specjalistów rolnictwa i leśnictwa, 5000 nauczycieli, 3170 ekonomistów. Są twórcy kultury, plastycy, pisarze, muzycy i dziennikarze. Podczas dyskusji uczestnicy spotkania zwrócili uwagę m.in. na oświatę i wychowanie, kulturę, służbę zdrowia, kwalifikacje zawodowe, przerosty kadrowe w administracji, funkcjonowanie systemów motywacyjnych, zbyt mały wpływ na rozwój regionu i kraju. Z dyskusji:

▲ „Coś zgubiliśmy po drodze w momencie rozwiązywania liceów pedagogicznych [...]. Czy nie pora, aby w liceach ogólnokształcących uruchomić kierunek o specjalności nauczycielskiej; pora skończyć z wąską specjalizacją kształcenia. Nas na nią stać, chociaż w innych bogatszych krajach jest ona zwykle dwukierunkowa.” Witold Wincenciak, dyrektor Zespołu Studiów Nauczycielskich w Łomży.

▲ „Młody człowiek po ukończeniu uczelni jest bez mieszkania, najęściej z rodziną. Przypisany do papierków traci chęć do pracy. Zakład nie może mu dać nic. Widziałem wiele zwicniętych karier przez wygodnictwo ludzi, którzy sami, oczywiście, byli dobrze urządzeni. Myślę, że przyszedł taki czas w Polsce, aby pojęcie «straconych ludzi» wyrzucić do lamusa.” Jan Nowak, zastępca dyrektora Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży.

▲ „W wielu środowiskach powstają teraz różnego rodzaju systemy ocen, wyróżnień, systemy motywacyjne. Bardzo duża grupa inteligencji pozostaje poza tymi systemami, bo ich praca z pozoru jest niewymierna. Wydaje mi się, że właśnie organizacje partyjne muszą być tym ogniwem, które wprowadzi do tych systemów elementy oceny za pomysły, za aktywność, zaangażowanie; element nagrody czy to materialnej, czy moralnej. Bo nieprawdą jest, że zdawały się motywacje moralne.” Maria Chaberek, nauczycielka z Łomży.

PRZED X ZJAZDEM PZPR. Trwa dyskusja nad projektem programu partii. M.in. pracownicy łomżyńskiego PKS-u zwrócili uwagę na zbyt dużą jego objętość i niejasny język.

Z inicjatywy OOP przy browarze w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Łomży podjęto czyn zjazdowy. Inicjatorzy przepracują dodatkowo jedną zmianę w wolną sobotę przy napełnianiu butelek. Członkowie innych organizacji wiosną będą budować drogę zakładową, wyprodukują 80 ton koncentratu paszowego o wartości około 2,5 mln zł.

Tematem spotkania I sekretarza KZ-ów i POP była ocena przebiegu kampanii zjazdowej i wytyczenie nowych zadań. Ustalenia: zebrania przedwyborcze delegatów w POP i OOP odbędą się do 20 marca, a przedzjazdowe konferencje zakładowe do 15 kwietnia br.

Egzekutywa Komitetu Miejskiego PZPR w Łomży oceniła realizację uchwały KM z 29 X 84 r. w sprawie stanu oraz problemów rozwoju kultury, zapoznała się z informacją o pracy społecznych inspektorów IRCh-y i przebiegiem kampanii zjazdowej w miejskiej organizacji partyjnej.

Z OKAZJI ŚWIĘTA KOBIET z przedstawicielkami pięci pięknej ich organizacji spotkał się sekretariat KW PZPR i wojewoda łomżyński. Były kwiaty i życzenia, choć nie zabrakło w rozmowie tematów i problemów, którymi kobiety żyją na co dzień. W imieniu władz województwa Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KW, przekazał wszystkim paniom najlepsze życzenia.

Podobne spotkania z władzami politycznymi odbyły się także w

Wysokiem Mazowieckiem, Kolnie i Grajewie. Uświetniły je występy zespołów młodzieżowych. W Kolnie dochód z loterii fantowej został przekazany na konto budowy Szpitala Matki-Polki. W zambrowskiej „Merze” panie uczestniczyły m.in. w konkursie „Obcyce umiła życie”.

KONTYNUOWANE SĄ gospodarskie wizyty sekretarzy KW PZPR w terenie. W środę, 5 marca, tow. Marek Strzaliński gościł w gminie Sokoły, gdzie w siedzibie KG przyjmował interesantów. Odwiedził miejscowy Zakład Mleczarski, gdzie zapoznał się z warunkami i wynikami produkcji. W Bruszewie spotkał się z członkami POP i społecznego komitetu budowy siedziby OSP. Tow. Jan Zarzecki wziął udział w zebraniu wiejskim w Głęboczku (gm. Perlejewo), którego głównym tematem była budowa dróg. Na ten cel budżet wojewódzki przeznacza 6 mln złotych, a sprzęt techniczny dostarczą przedsiębiorstwa z terenu gminy. Tow. Jan Ryśkiewicz spotkał się z władzami gminy Nur, a jedynym tematem była przeciągająca się budowa szkoły. Jej wykonawcą, Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane, ma kłopoty z pracami wykończeniowymi. „Postanowiliśmy spróbować nie szablonowych rozwiązań — mówił tow. sekretarz. — Naczelnik zobowiązał się w ciągu dziesięciu dni znaleźć kilkunastu tynkarzy, którzy zaangażowani okresowo przez LPB wykonają tynki wewnątrz budynku do końca maja. Pomagać im będą społecznie rodzice dzieci, zorganizowani w «brygady klasowe». Jeśli to się powiedzie, LPB odda do użytku ten budynek do końca sierpnia.”

ZAPACHNIAŁO WIOSNĄ i choć wiele jeszcze brudnego, topniejącego śniegu na polach, w mieście myśli się już o kwiatkach. W Łomży Zakład Zieleni Miejskiej przygotowuje 400 tysięcy roślin kwiatowych, z których 280 tysięcy upiękoczy skwery, gazony i kwietniki, 50 tysięcy będą mogli kupić mieszkańcy miasta, zaś 80 tysięcy zamierza przedsiębiorstwo „wyeksportować” do innych miast, nie tylko w naszym województwie. Na nabywców czekają także sadzonki upraw trwałych (róż, goździki, frezje) i doniczkowych (tulipany, hiacynty, naryzy i krokusy). Amatorzy drzew i krzewów ozdobnych będą mogli zgłosić się już wkrótce do Leśnictwa Szkółkarskiego w Giełczynie, które dysponuje sadzonkami: dębu czerwonego, lipy, klonu, topoli, jarzębiny, brzozy, natomiast z iglastych: świerku i daglezi zielonej (o pięknie pachnących szpilkach). Wśród krzewów najciekawsze to: trzy odmiany tawuły, tawułowice, suchodrzew, irga oraz dwa, których owoce doskonale nadają się na konfitury lub soki zasobne w witaminę C — pigwowiec japoński i rokitnik.

15 MILIONÓW ZŁOTYCH wyniesie marcową obniżka cen w sklepach WPHW. Tanieją ubrania męskie, okrycia damskie, wyroby dziewiarskie i obuwnicze, a także tkaniny wełniane — płaszczyki i ubrania. W kwietniu zaś — meble tapicerowane, sprzęt oświetleniowy i wiele pamiątek oraz upominków.

MNIEJ DOTKLIWA była tegoroczna zima dla mieszkańców Łomży, jeśli idzie o stan ulic i chodników. Nie można również powiedzieć, aby roztopy zaskoczyły służby komunalne. Jest to rezultat wspólnych

wysiłków pracowników przedsiębiorstwa oczyszczania, jak i właścicieli prywatnych posesji (dyscyplinowanych niekiedy przez MO) oraz szkół i przedsiębiorstw. Optymistyczny to prognostyk przed wiosennymi porządkami.

WALORYZACJA I REWALORYZACJA rent i emerytur obejmie w naszym województwie 45 tysięcy osób. ZUS w Zambrowie przypomina, że emerytury i renty uprawnionym osobom wypłacone zostaną w następujących terminach: pobierającym świadczenia w terminie „20” — 20 marca, „25” — 25 marca, „30” — 30 marca, „05” — 5 kwietnia, „10” — 10 kwietnia, „15” — 15 kwietnia, „20” — 20 kwietnia, „01” — 30 kwietnia. Przy płatnościach kwietniowych nastąpi wyrównanie od 1 marca. Reklamacje dotyczące wysokości i terminów wypłat należy składać, w ciągu miesiąca od daty otrzymania decyzji, do Oddziału ZUS w Zambrowie. Wszelkich informacji zasięgać można w siedzibie Oddziału w Zambrowie, ul. Fabryczna 3, tel. 33-39, oraz inspektoratach ZUS: w Łomży, ul. Armii Czerwonej 22, tel. 32-47 i 53-89, oraz Grajewie, ul. Strażacka 6, tel. 32-15.

pytanie drażliwe

— Już w ubiegłych latach Rozlewnia Gazu Płynnego z trudem zaspokajała zapotrzebowanie mieszkańców Łomżyńskiego na gaz w butlach; w bieżącym import ropy zmniejszył się o 25 proc., więc produkcja gazu płynnego proporcjonalnie również się zmniejszyła. Rozporządzenie ministra administracji z 1983 r. zabrania montowania w nowo stawianych budynkach butli gazowych. Tymczasem w Łomży, wbrew rozporządzeniu ministerialnemu i możliwościom „Korgazu”, liczba odbiorców gazu systematycznie i poważnie wzrasta: w 1985 r. o 500, a w 1986 r. planuje się skok o dalszych 600.

JERZY KARWACKI, dyr. Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW: — Faktycznie, w tej chwili gazu płynnego jest o 30 proc. mniej. Minister Szałajda zapowiedział starania o dodatkowy import z Węgier i NRD. Instalujemy butle gazowe w tych blokach, które wcześniej zaprojektowano. Usiłowaliśmy zastąpić kuchenki gazowe elektrycznymi, lecz Zakład Energetyczny w Białymstoku nie wyraża zgody na tę zmianę ze względu na niedoinwestowanie energetyki w województwie łomżyńskim. Brakuje jednej stacji sprężeniowej oraz sporo sieci średniego i wysokiego napięcia. Wojewoda wystąpił już ze stosowną interwencją do Ministerstwa Energetyki.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Stanisław Gabrielski, kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR; Janusz Janicki, zastępca kierownika Wydziału Ideologicznego KC PZPR (uczestniczyli w posiedzeniu plenarnym KW PZPR).

ZAPROSILI NAS

Łomżyńska Orkiestra Kameralna — na premierę estradowego wykonania opery Karola Kurpińskiego „Zamek na Czarstynie” (6 III); Gminny Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych wraz z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Wiźnie — na uroczystości Dnia Kobiet (6 III); Prezydium WK i MK Stronnictwa Demokratycznego — na wspólne posiedzenie nt. działalności Spółdzielni Inwalidów „Razem” w Łomży (12 III); ZW Związku Młodzieży Wiejskiej w Łomży — na eliminacje wojewódzkie II Olimpiady Młodych Producentów Rolnych (16 III); SD PRL — na seminarium szkoleniowe dla dziennikarzy na temat emerytur i rent (17 III).

zdanie tygodnia

— Krytykujemy młodych nauczycieli, bo wielu z nich nie ma kwalifikacji pedagogicznych; czy to ich wina?

M.T. w kularach plenum KW PZPR, poświęconego sprawom inteligencji

myśl z atesiem

„W nauce dokonuje się niekiedy jakby przepęd stada inteligentnych baranów; ostatni, widząc ogon poprzednika, twierdzi, że widzi przewodnika stada.”

Włodzimierz Sedlak

PUNKT WIDZENIA

CZUJĘ NIEDOSYT

ANATOLIUSZ MISZAK, przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Łomży: — Minęły cztery miesiące naszej kadencji, mamy pierwsze doświadczenia, lecz wciąż jeszcze jesteśmy na etapie edukacji. Uczymy się zarówno topografii Sejmu, przepisów, jak i mechanizmów działania poszczególnych instytucji oraz państwa. Wiele zawiadczamy profesorom Kazimierzowi Secomskiemu i Adolfowi Ciborowskiemu, którzy tymczasem wspierają nas swym doświadczeniem i powagą autorytetu, a rozlicznymi znajomościami ułatwiają nawiązywanie kontaktów z ministrami i innymi posłami. Przy okazji każdego plenarnego posiedzenia Sejmu spotykamy się u profesora Secomskiego roboczo oraz towarzysko.

Każdy z nas pracuje w innej komisji sejmowej: prof. Kazimierz Secomski — obrony narodowej, Irena Szadurska — administracji, spraw wewnętrznych i wymiaru sprawiedliwości, Wojciech Godlewski — edukacji i młodzieży oraz rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej, a ja — planu gospodarczego, budżetu i finansów. We wszystkich komisjach dyskusje są nader ożywione, ożone, różnicowane, a posłowie — nawet ci „nowi” — nie czują skrepowania wobec ministrów czy wicepremierów: zadają „ostre” pytania, swe opinie formułują bez osłonek. Wydaje mi się, że tę pewność czerpią z faktu, iż nigdy dotąd nie czuli tak autentycznego poparcia swych wyborców. (W każdym razie ja na pewno czuję się silniejszy wiedząc, że prezentuję opinię konkretnego środowiska). Dlatego bardzo liczymy na ich przemysłane zdania w czasie konsultacji na temat przygotowywanych ustaw sejmowych. Nie będzie ich zresztą zbyt wiele. Sejm VIII kadencji uchwalił sporo, a my skupiliśmy się na kontroli skuteczności ich realizacji. I w tym względzie liczymy na uwagi Instytutu i indywidualnych osób. Jedno, w związku z wcześniejszymi doświadczeniami, zmieniamy w Sejmie na pewno: akty wykonawcze i wszelkie przepisy komplementarne będą uchwalane razem z ustawą, a nie wiele miesięcy (czasem i lat) później, często sprzecznie z aktem podstawowym.

Myślę, że informacje prasowe o pracy komisji sejmowych powinny być szersze. Sam czuję niedosyt wiedzy w tym względzie. Nie bywa bowiem nigdy tak, że projekt jakiejś ustawy tworzony jest jednomyślnie. Znajomość wszystkich „za” i „przeciw” pozwoliłaby zrozumieć, dlaczego ustawa ma takie, a nie inne brzmienie. Ja też mam np. mieszane uczucia na temat ostatnio uchwalonej ustawy o obsłudze złotówkowej zadłużenia zagranicznego, która mocno dotknie zakłady pracy, gdyż głównym źródłem zasilania będą one właśnie. Wpłaty przedsiębiorstw ukształtują się w wysokości do 1 proc. wartości majątku trwałego i odczuwalnie nadwężają ich fundusz rozwoju. Mimo wszystko jest to jednak najlepsze z możliwych do przyjęcia rozwiązanie. Naszym zadaniem jest też objaśnianie polityki państwa, musimy więc poznawać motywy wszystkich decyzji rządowych. Z drugiej zaś strony: przy podejmowaniu ważkich decyzji niezbędna jest opinia społeczeństwa.

Oprócz wywoływania dyskusji w konkretnych przedsiębiorstwach i środowiskach każdy z nas pełni dyżury poselskie: w każdy poniedziałek po pierwszym i piętnastym dniu miesiąca. Dotychczas nie przychodziło na nie zbyt wielu mieszkańców Łomżyńskiego. Większość przedstawia swoje osobiste sprawy. Często naciągane. Zdarzyło się, że odwiedził mnie rolnik po to, bym wystarał mu się o ulgę w podatku. Ale sam jeszcze żadnego podania nie napisał. Ulga miała być „zbawidowska”, lecz nie zadowolony złożył wniosku o przyjęcie do ZBoWiD-u. Chciałbym, żeby ludzie pamiętali, że jesteśmy posłami, nie posłańcami.

Wiążemy duże nadzieje z nową formułą kontaktów z wyborcami — wizytami gospodarskimi w siedzibie gmin, z udziałem miejscowych władz administracyjnych i politycznych. Już podczas spotkań przedwyborczych przekonał się, że takie wizyty i dyskusje pozwalają dobrze poznać problemy regionu, a również dostarczają poważnych argumentów w istotnych kwestiach dotyczących całego kraju. (D.W.)

MARII I WŁADYSŁAWOWI TOCKIM

głębokie wyrazy współczucia z powodu śmierci
OJCA I TĘSCIA
składa zespół redakcji „Kontaktów”



■ **HALINA CEPAK**, kierowniczka Przedszkola Nr 1 w Łomży: — Idealnym byłoby częste podawanie dzieciom ryby; przynajmniej raz w tygodniu. Prosiłabym zatem mleczarnię o lepszą śmietanę, ale wykręciła się przepisami, które zabraniają ta się przepisywać w wyższym gałęzi. Dzieci jedzą na co dzień sałatkę z buraczków, marchwi, groszku. Mimo że księgowa kręci nosem, kupujemy jabłka u agentów.

■ **ANNA MARCZYK**, intendentka w Żłobku ZZPB w Zambrowie: — Dzieci w domach nie otrzymują do jedzenia tego, co u nas. Mimo to do zaopatrzenia nie jest dobrze. Trudno np. w Zambrowie o nową. Na dodatek przepisy zabraniają kierownikom żłobków dokonywania zakupów u prywatnych dostawców. Odczuwamy to zwłaszcza latem, kiedy działkowcy odstąpiłby chętnie i niedrogo owoce. Dzienna stawka żywieniowa na jedno dziecko wynosi 91 złotych. Nie jest to wiele, ale wystarczy, aby dzieci jadły schab, szynkę, polędwicę. W kontaktach z dostawcami staramy się być nieustępliwi, byle czego nie bierzemy.

■ **STANISŁAWA GODLEWSKA**, dietetyczka w Szpitalu w Wysokim Mazowieckim: — Mamy trudności z zakupem mięsa. Zamiast otrzymujemy kurczaki; łatwiej o inne gatunki drobiu, ale kaczki są za duże na szpitalną dietę, a indyki zbyt drogie. Potrzebujemy szynki, mięsa wołowego. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz otrzymaliśmy cielęcinę. Lekarze są realistami i nie przepisują nieosiągalnych diet. Naszym zmartwieniem jest też brak odpowiedniej piwnicy. Swego czasu przygotowywaliśmy własne przetwory, ale źle przechowywane słoiki otwierały się. Nie możemy też zgromadzić odpowiedniej ilości warzyw na zimę. Jesteśmy skazani na dostawy ze Spółdzielni Ogrodniczej, a tam często występują braki asortymentowe. Teraz np. brakuje selerów, marchwi, włoskiej kapusty.

■ **BARBARA KRAJEWSKA**, dietetyczka w Szpitalu w Zambrowie: — Możemy dostać tylko to, co jest w sklepach. Mamy zbyt szczerpy przydział mięsa. W warzywa zaopatrujemy się w Spółdzielni Ogrodniczej, ale soki, kompoty, kisiele przygotowujemy własne. Chodzę na oddziały szpitalne i nie słyszałam aby ludzie skarżyli się na jakość posiłków.

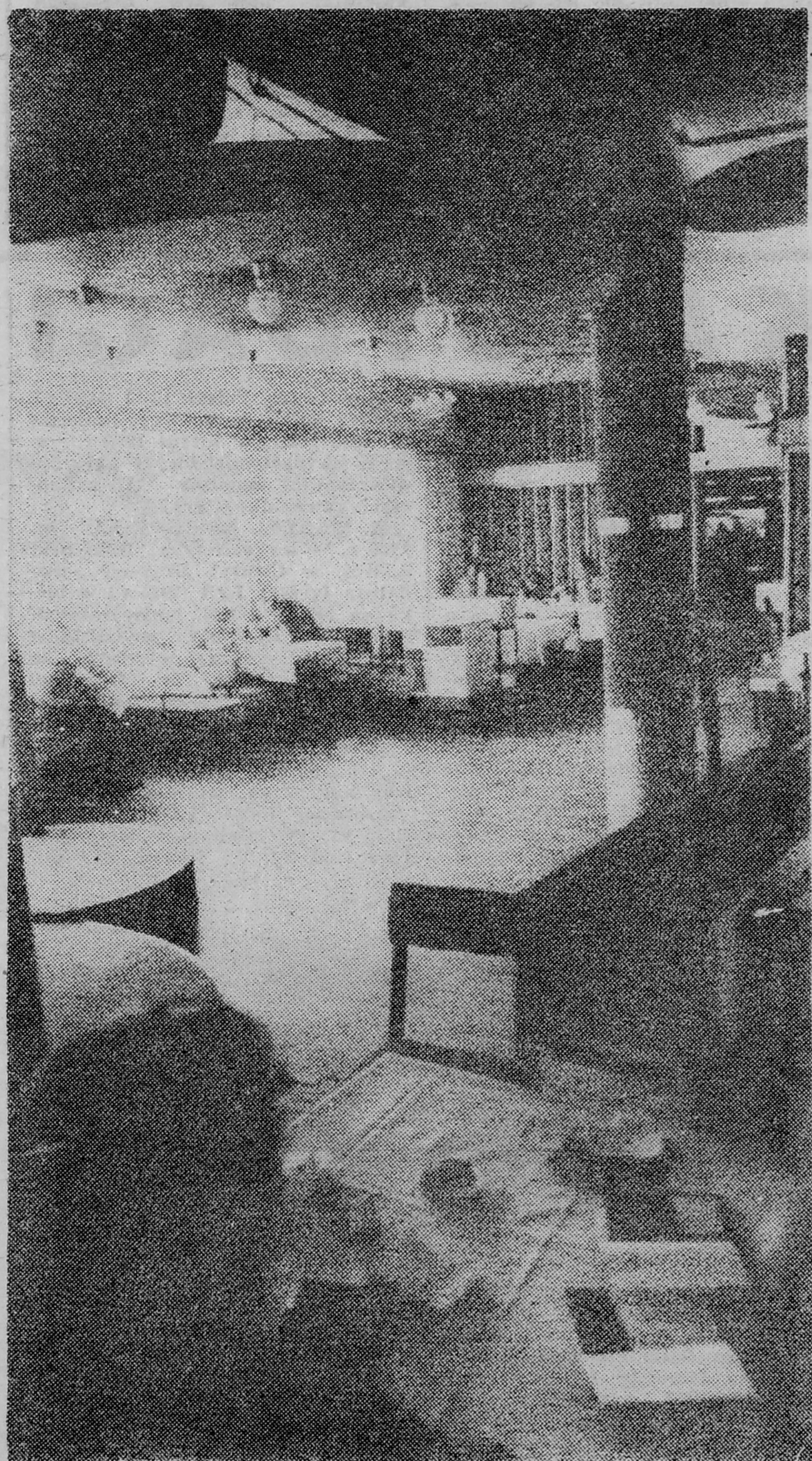
■ **WANDA WISNIEWSKA**, kierowniczka stołówek przy Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego: — Z naszej stołówki korzysta 250 pracowników. Byłoby więcej, ale dotychczas nie mieliśmy mięsa, a obiady bezmięsne nie cieszą się u nas powodzeniem. Ostatnio porozumieliliśmy się z instytucją prowadzącą chów trzody i otrzymaliśmy 50 tuczników. Jeśli dobrze pamiętam, przez półtora roku jedynie dwukrotnie otrzymaliśmy ryby z Centrali Rybnej. Nie sposób nie wspomnieć o przydziale 420 kurczaków; jest to tak wyjątkowa dostawa, że wymaga pamiętnikarskiego zapisu. Żle jest z zaopatrzeniem w warzywa. Miejskowa Spółdzielnia Ogrodnicza od jesieni nie dostarczyła nam porów. Brakuje też włoskiej kapusty. Zapomnieliśmy, jaki smak ma ziele angielskie, papryka.

■ **IWONA GRUSZCZYŃSKA**, kierowniczka sekcji higieny żywienia w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej: — W ub.r. skontrolowaliśmy 59 obiektów żywienia zbiorowego. Były to stołówki szkolne, przedszkolne, szpitalne i domów opieki społecznej. Stwierdziliśmy, że podawane tam posiłki zawierają zbyt małe ilości warzyw i owoców, czyli witaminy C i karotenu. Szczególnie niepokojący jest ich niedostatek w menu domów dziecka, szpitali i przedszkoli. Za mało też spożywa się tam mleka. Monotonne są śniadania i podwieczorki. Nagminnie powtarza się brak pieczywa razowego i kasz z grubego przemiału. Jest wymóg, aby w zakładach żywienia zbiorowego było podawane w każdym posiłku białko zwierzęce, ale zdarzają się odstępstwa, zwłaszcza w przedszkolach. Serwuje się np. obiad złożony z zupy owocowej i paczków albo jarzynowej na kości i kaszy polanej tłuszczem. Nadal niedoceniane są wysokobiałkowe rośliny strączkowe. Grochową czy fasolową można jeszcze w takich stołówkach spotkać, ale fasolki po bretońsku nie uświadczysz. W ub.r. przeprowadziliśmy badania laboratoryjne po salków w 23 placówkach; okazało się, że w 22 przygotowywane są one

Łomżyńskie bary, restauracje i stołówki, w języku urzędowym nazywane zakładami żywienia zbiorowego, nie cieszą się dobrą sławą. Tylko w ostateczności decydujemy się na spożywanie tam posiłków, które są monotonne, niesmaczne (często z puszek) lub bardzo drogie.

W odróżnieniu od pustawych restauracji (zapełniających się w porze sprzedaży alkoholu), obłożenie przeżywają szkolne stołówki. Kuchnie wykorzystywane są tu do maksimum możliwości. Chociaż w wielu szkołach podaje się tylko jeden posiłek, i tak nie można zaspokoić wszystkich chętnych. Tu z kolei do jakości posiłków wiele zastrzeżeń ma sanepid.

JAK NAS KARMIA?



nieprawidłowo. Np. w Szkole nr 2 w Łomży z pobranych próbek wynikało, że posiłki miały tylko 451 kcal, podczas gdy norma fizjologiczna wynosi 950 kcal. Np. białko powinno być w tym posiłku 32 gramy, a było 18. W stołówce szkolnej w Grądach Wonięcku trafiliśmy na jadłospis nie zawierający w ogóle białka zwierzęcego (zupa grochowa i pieczarki z chlebem), a w przedszkolu w Kołakach zabrakło 25 proc. białka, 37 proc. węglowodanów, zaś mleko podawane jest tylko raz dziennie przy bardzo małej ilości warzyw i owoców.

W ub.r. stwierdziliśmy niewielką poprawę stanu higieniczno-sanitarnego w stołówkach. Jeśli w 1984 w

złym stanie było 45 proc. placówek zakwaterowania żywienia zbiorowego, to w 1985 — tylko 40 proc. Spośród 43 stołówek szkolnych 24 zostały zdyktwalifikowane, z 55 przedszkolnych — 27, a z 7 szpitalnych 4 otrzymały oceny niedostateczne za zły stan sanitarny. Jedynie stołówki żłobkowe były na zadowalającym poziomie. W tym roku zostały zamknięte stołówki w żłobku i przedszkolu w Grajewie. Najczęstszymi orzecznymi dys kwalifikacji stołówek były: zły stan sanitarny, obecność gryzoni i robactwa, brak kontroli wewnętrznej.

■ **REGINA LEBKOWSKA**, kierowniczka restauracji „Kłubowej” w Łomży: — W naszej restauracji je-

dzą pracownicy z pięciu instytucji. Dowodzi to chyba, że gotujemy smacznie. Nie mamy przydziałów mięsa, jedynie tzw. przerzuty ze sklepów, kiedy tam nie zostanie ono sprzedane. Nie lepiej jest z rybami i drobiem. Możemy otrzymywać kurczęta bez ograniczeń, ale po 350 złotych za kilogram. Mieliśmy początkowo problemy z warzywami: teraz surówek jest do wyboru, ale nie wszystkie cieszą się wzięciem u klientów; rzadko kto życzy sobie marchewkę ze śmietaną.

■ **STANISŁAWA DEMBOWSKA**, zastępczyni kierownika ds. gastronomii restauracji w hotelu „Pole” — Niestety, ceny są u nas wysokie, ale nie może być inaczej, jeżeli mamy takie marże. Kilogram schabu zanim trafi do kuchni, już kosztuje 1800 złotych, a wołowina bez kości 1190. Mimo to można zjeść u nas obiad za około 300 złotych. Z reguły podajemy posiłki z trzema surówkami. Moglibyśmy obniżyć marżę, ale wówczas mielibyśmy piwnię. Czy konsumenci byłiby zadowoleni?

■ **ELŻBIETA BAŁDYGA**, zastępczyni kierownika restauracji „Jagienka” w Grajewie: — Można u nas zjeść obiad za 130 złotych, składający się z zupy i żeberek czy klopsików oraz kapusty zasmażanej za 4 złote i surówki z marchwi za 6 czy z pora za 12. Mamy własny tuczy, więc z wieprzowiną nie ma kłopotu. Gorzej z rybami. Centrala Rybna w Białymstoku oferuje tylko przedświątę karpia. Serwujemy dziennie po 80 obiadów wykupionych przez zakłady pracy i około 200 w wolnej sprzedaży. Zakupującym posiłki na wynos udzielamy 5-procentowej bonifikaty.

■ **ALEKSANDER SYCZEWSKI**, kierownik działu żywienia w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej: — W 1985 roku z 73 zakładów żywienia otwartego (restauracje, bary, kawiarnie) negatywną ocenę za zły stan sanitarny otrzymało 21 proc., a ich pracownicy zapłacili 830 000 złotych mandatów. Spośród zbadanych prób środków spożywczych 20 proc. nie odpowiadało wymaganiom jakościowym ze względu na zanieczyszczenia mikrobiologiczne. Mimo mandatów brudno jest nadal. W tym roku była zamknięta restauracja w Stawiskach.

■ **ANNA FRANKOWSKA**, kierowniczka Oddziału PIH-u: — W sklepie spożywczym nr 49, należącem do „Spolem”, sprzedawano przeterminowane dżemy i kompoty. Wartość zakwestionowanej partii towaru wynosiła 29 000 złotych. W sklepie w Bronowie „upłynniono” przeterminowane galaretki, cukierki, podpiwki. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piatnicy wprowadziła do sprzedaży serek homogenizowany, w którym było za mało cukru, a za dużo wody. Nagminną praktyką jest sprzedaż mleka i śmietany, datowanych z wyprzedzeniem.

■ O komentarz do sondy poprosiliśmy **EUGENIUSZA KOSIŃSKIEGO**, dyrektora Wydziału Handlu UW: — Zapotrzebowanie na mięso w placówkach żywienia zbiorowego zamkniętego pokrywamy w całości, z uwzględnieniem zarządzenia ministerstwa o dwóch bezmięsnych dniach w tygodniu. Powodem braku mięsa w posiłkach mogą być niskie stawki żywieniowe. Zupełnie niezrozumiały jest opór personelu przed przyrządzaniem potraw z baraniny. Niestety, nie ma szans na rozbudowę barów mlecznych serwujących najtańsze posiłki. „Popularny” w Łomży, jedyny tego typu w województwie, przyniósł w ub.r. straty sięgające 1,8 miliona złotych. Korzystając z zainstalowanych w barze urządzeń kuchennych można by przygotowywać posiłki dla przeciętnych stołówek szkolnych, ale na przeszkodzie stoją przepisy finansowe. Musimy radzić sobie sami ze zdobywaniem deficytowych artykułów. Np. Centrala Rybna dostarczyła w tym roku o połowę mniej ryb niż w latach ubiegłych. Dlatego też wydajemy ze zwolnienia na obwoźną sprzedaż ryb każdemu, kto spełni wymagania sanitarne. Najważniejszy jest jednak stan sanitarny naszych jadłodziarni. Nie ma spotkania z kierownikami tych placówek, na którym nie dominalibyśmy się o przestrzeganie reżimu sanitarnego. Złożyłem wniosek w Wojewódzkim Zespole Koordynacyjnym do Przestrzegania Stanu Sanitarnego, aby informacje o brudasach w tej branży publikować na ostatniej stronie „Kontaktów”.

WIESŁAW KOŁOWSKI





PLEBISCYT na najlepszego sportowca LZS-u

Historię Ludowych Zespołów Sportowych liczy się od 10 marca 1946 r., kiedy to na II Zjeździe Samopomocy Chłopskiej rozpoczęto pracę nad upowszechnianiem kultury fizycznej na wsi. W oficjalnej dokumentacji LZS-u jako pierwszy, a więc najstarszy w Polsce, zarejestrowano LZS Czarnowasy w województwie opolskim. Innego zdania są działacze z LKS „Wissa” Szczuczyn. Twierdzą, że niemal natychmiast po wyzwoleniu, z inicjatywy miejscowej młodzieży i przy poparciu ówczesnych władz, już w czerwcu 1945 roku rozpoczął on swoją działalność. Zaczęło się, oczywiście, od piłki nożnej; dziś w Szczuczynie działa również sekcja tenisa stołowego i brydża sportowego.

Oprócz Wissy do pionu ludowego należą w Łomżyńskim MLKS „Warmia” Grajewo, LKS Smolniki, Stawiski oraz WLKS „Narew” Łom-

ża, a do ubiegłego roku — również „Sparta” Szepietowo. Wymienione kluby sportowe oraz 236 ogniw terenowych w województwie skupiają 6481 osób.

W Ludowych Zespołach Sportowych wyrosła ta miara sportowej, co Stefania Biegun, Ireneusz Paliński, Lech Piasecki, Stanisław Szozda, Janusz Kowalski, Alicja Cisłowska, Grzegorz Jaroszewski czy Janusz Knasiecki. Elżbieta Szwedowa z Łomżyńskiego nie mają na swym koncie tak wielkich osiągnięć, jak wymieniani mistrzowie świata i medalści olimpijcy, ale ich obecność odnotowywana jest na krajowych arenach sportowych, a niektórzy dostąpili zaszczytu reprezentowania barw Polski.

Czterdziestelecie Ludowych Zespołów Sportowych oraz dziesięć lat działalności Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia LZS w Łomżyńskim stanowią okazję do ogłoszenia plebiscytu na najlepszego sportowca

LZS-u województwa. Uznaniu naszych Czytelników pozostawiamy wybór, kto najbardziej zasługuje na to miano.

Prosimy więc o wpisanie do kuponu trzech nazwisk wybranych kandydatów (pierwszy otrzymuje 3 punkty, drugi 2, a trzeci 1), dopisanie swego nazwiska i adresu oraz przesłanie pod adresem „Kontakty” (ul. Świerczewskiego 7, 18 400 Łomża) do 10 kwietnia br. Każdy z Czytelników ma prawo wystawić nieograniczoną ilość kuponów, które zamieszczane będą w czterech kolejnych numerach tygodnika. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w końcu kwietnia, a ogłoszenie wyników — w maju.

Pomiędzy uczestników plebiscytu, którzy trafnie wytypują pierwszą trójkę, zostaną rozdane: radioodbiornik, spiwór, zegarek, tyży, fotel turystyczny, wędka, piłka nożna, torba turystyczna oraz dwa piękne albumy.

KUPON PLEBISCYTOWY

1 _____

2 _____

3 _____

Nazwisko i imię _____

Adres _____

● **BOGDAN BAKUŁA**, ur. 1963 r. — podnoszenie ciężarów („Narew” Łomża). Złoty medalista mistrzostw Polski juniorów (1983 r.) w kat. 67,5 kg z wynikiem 300 kg, brązowy medalista na mistrzostwach Polski seniorów (1985 r.) w kat. średniej — 325 kg, członek kadry narodowej seniorów od 1983 roku, kandydat na Mistrzostwa Europy w Karl Marxstad (NRD) w 1986 r. Rekordzista okręgu w dwuboju w następujących kategoriach wagowych: 56 kg — 197 kg, 60 kg — 247 kg, 67,5 kg — 300 kg, 75 kg — 320 kg.

● **ARKADIUSZ BOJAROWSKI**, ur. 1962 r. — podnoszenie ciężarów („Narew” Łomża). Dwukrotny złoty medalista OSM: 1979 r. — kat. 56 kg z wynikiem 197 kg i w 1980 r. w kat. 60 kg z wynikiem 217,5 kg, złoty medalista IX Igrzysk Młodzieży LZS w kat. 56 kg i brązowy X Igrzysk Młodzieży LZS w kat. 56 kg, młodzieżowy mistrz Polski w kat. 67,5 kg (1983 r.) z wynikiem 287 kg, aktualnie zawodnik I-ligowej „Andaluzji” Brzozowice.

● **REMIGIUSZ CWAŁINA**, ur. 1960 r. — kolarz („Narew” Łomża). Brązowy medalista Mistrzostw Polski LZS młodzików w jeździe na czas (1976 r.), VI miejsce podczas VI OSM w jeździe indywidualnej na czas (1978 r.), wicemistrz Polski LZS juniorów w wyścigu wieloetapowym „Złote koło” (1978 r.), obecnie zawodnik „Poloneza” Warszawa.

● **KRZYSZTOF CZYZEWSKI**, ur. 1963 r. — zapasnik („Warmia” Grajewo), kat. 42 kg. V miejsce na XII OSM (1985 r.), I miejsce na Międzynarodowym Turnieju im. Andrzejaewskiego (1985 r.), IV miejsce na II Ogólnopolskim Turnieju Przyjaźni im. Bajorka w obsadzie międzynarodowej (1985 r.), srebrny medalista XI Ogólnopolskich Igrzysk LZS (1985 r.).

● **GRZEGORZ GRONOSTAJSKI**, ur. 1961 r. — lekkoatleta („Narew” Łomża). Mistrz Polski LZS w biegu na 800 m (1980 r.) z wynikiem 1:52,2, IV miejsce w biegu na 800 m w mistrzostwach Polski juniorów (1980 r.), mistrz Polski szkół rolniczych w biegu na 800 m i wicemistrz na 400 m (1980 r.), rekordzista województwa w biegu na 800 m (1980 r.) z wynikiem 1:52,2, brązowy medalista Ogólnopolskich Igrzysk Szkół Rolniczych (1982 r.).

● **DARIUSZ GUMOWSKI**, ur. 1968 r. — zapasnik („Warmia” Grajewo), kat. 56 kg. I miejsce w Międzynarodowym Turnieju im. J. Andrzejaewskiego (1985 r.), II miejsce w II Ogólnopolskim Turnieju Przyjaźni (1985 r.), II miejsce w mistrzostwach Polski LZS juniorów młodszych (1983 r.), VI — w Mistrzostwach Polski juniorów (1984 r.), I — w Ogólnopolskim Turnie-

KANDYDACI

ju juniorów młodszych (1984 r.), I — w Międzynarodowych Mistrzostwach CWKS „Legia” (1984 r.).

● **KRZYSZTOF JUST**, ur. 1956 r. — zapasnik („Narew” Łomża), kat. 62 kg. Złoty medalista XI OSM (1984 r.) w kat. juniorów młodszych, srebrny medalista XI Igrzysk LZS (1985 r.), VII miejsce podczas Mistrzostw Europy juniorów młodszych (1985 r.), w lutym 1986 roku wywalczył awans do ogólnopolskiej ligi indywidualnej seniorów (12 najlepszych zawodników Polski), członek kadry narodowej seniorów od 1984 roku, I miejsce w turnieju nadziei olimpijskich (1985 r.), II — w mistrzostwach Polski LZS juniorów (1985 r.).

● **ANTONI KIELCZEWSKI**, ur. 1957 r. — lekkoatletyka („Maratonka” Grajewo). XXIII w Ogólnopol-

mistrzostwach Polski LZS (1984 r.), członek kadry narodowej juniorów od 1985 roku, w lutym 1986 r. awans do ogólnopolskiej I ligi indywidualnej juniorów (12 najlepszych zawodników kraju).

● **MAREK LASKOWSKI**, ur. 1960 r. — lekkoatletyka (LZS przy ZSWet. w Łomży). Brązowy medalista Igrzysk LZS (1975 r.) w biegu na 100 m w kat. juniorów młodszych (1977 r.), złoty medalista w trójskoku i srebrny w biegu na 100 m, IV miejsce w trójskoku (1979 r.), mistrz i rekordzista województwa w trójskoku — 14,62 m.

● **ANTONI OBRYCKI**, ur. 1966 r. — zapasnik („Warmia” Grajewo), kat. 68 kg. III miejsce w mistrzostwach Polski LZS juniorów (1984 r.), IV miejsce w Igrzyskach LZS (1985 r.), III miejsce na mi-



skim Biegu 24-godzinny (1985 r.), XLI w supermaratonie „Calisia” Kalisz (1985 r.), zaliczonych 7 maratonów, m.in. Biała Podlaska, Brześć, Mnichowo, Hradiste (CSRS).

● **GRAŻYNA KONOPKA**, ur. 1959 r. — lekkoatletyka („Narew” Łomża), wicemistrzyni Polski juniorek w pchnięciu kulą (1978 r.) z wynikiem 12,58 m, brązowa medalistka Mistrzostw Polski LZS w pchnięciu kulą (1979 r.), mistrzyni województwa w jeździe szybkiej na lodzie (1978—79 r.), rekordzistka województwa w rzucie dyskiem — 42,16 m (1979 r.).

● **KAZIMIERZ KRYSZCOWCZYK**, ur. 1961 r. — lekkoatletyka („Narew” Łomża), mistrz Polski szkół rolniczych w biegu na 200 m i 400 m (1980 r.), złoty medalista Ogólnopolskich Igrzysk Szkół Rolniczych w biegu na 400 m (1981 r.) z wynikiem 49,04, brązowy medalista w sztafecie 4x400 m (1981 r.).

● **ZBIGNIEW KUZNICKI**, ur. 1968 r. — zapasnik („Narew” Łomża), kat. 90 kg. Brązowy medalista XII OSM (1985 r.), IV miejsce w

mistrzostwach Polski juniorów (1985 r.) i III na międzynarodowych Mistrzostwach CWKS Legia (1984 r.).

● **BARBARA PIĄTEK**, ur. 1966 r. — lekkoatletyka („Narew” Łomża). Mistrzyni Polski Szkół Rolniczych w biegu na 200 i 400 m (1984), brązowa medalistka Ogólnopolskich Igrzysk Szkół Rolniczych na 400 m (1985 r.), brązowa medalistka Mistrzostw Polski LZS w biegu na 400 m (1984 r.), członkini kadry Zrzeszenia LZS od roku 1982.

● **HANNA POTOCKA**, ur. 1963 r. — lekkoatletyka. Mistrzyni Polski LZS w biegu na 100 m ppł (1980 r.) z wynikiem 15,2, mistrzyni Polski Szkół Rolniczych w biegu na 100 m ppł (1980 r.), medalistka Ogólnopolskich Igrzysk Szkół Rolniczych (1981 r.).

● **ANDRZEJ PRZESTRZELSKI**, ur. 1963 r. — podnoszenie ciężarów („Narew” Łomża). II miejsce w mistrzostwach Polski LZS juniorów (1981 r.) w kat. 67,5 kg z wynikiem 230 kg i w roku 1982 w kat. 75 kg, wynik 250 kg, III miej-

sce w mistrzostwach Polski juniorów do lat 20 w kat. 75 kg (1983 r.) z wynikiem 295 kg. V miejsce w młodzieżowych mistrzostwach Polski do lat 23 (1984 r.) w kat. 75 kg, wynik 295.

● **SLAWOMIR PRZESTRZELSKI**, ur. 1962 r. — podnoszenie ciężarów („Narew” Łomża). III miejsce w mistrzostwach Polski LZS juniorów (1981 r.) w kat. 67,5 kg, I wynikiem 230 kg i w 1982 r. — 230 kg, VI miejsce w młodzieżowych mistrzostwach Polski do lat 23 (1984 r.) w kat. 67,5 kg, wynik 267,5 kg, IV miejsce w indywidualnych mistrzostwach Polski LZS seniorów o „Złotą Sztangę” w obsadzie międzynarodowej (1985 r.) w kat. 67,5 kg z wynikiem 245 kg.

● **DANUTA SIENKIEWICZ**, ur. 1963 r. — lekkoatletka („Narew” Łomża). Wicemistrzyni Polski LZS w rzucie oszczepem (1983 r.) z wynikiem 41,50 m, medalistka mistrzostw Polski szkół rolniczych w rzucie dyskiem, 39,40 i oszczepem — 44,30 (1981 i 1982 r.), członkini kadry narodowej i Zrzeszenia LZS od 1980 roku, rekordzistka województwa w rzucie oszczepem (1982 r.) — 46,82.

● **MAREK SIENKIEWICZ**, ur. 1967 r. — zapasnik („Narew” Łomża), kat. 130 kg. Złoty medalista XII OSM w kat. juniorów młodszych (1985 r.), brązowy medalista XII OSM w kategorii juniorów (1985 r.), VI miejsce podczas mistrzostw Europy juniorów młodszych (1985 r.), w lutym 1986 — awans do ogólnopolskiej I ligi indywidualnej seniorów, członek kadry narodowej seniorów od 1984 r., mistrz Polski LZS w latach 1983—85 r.

● **ARKADIUSZ TWAROWSKI**, ur. 1968 r. — zapasnik („Warmia” Grajewo), kat. 87 kg, członek kadry narodowej juniorów od 1985 roku, kandydat na mistrzostwa świata juniorów młodszych (RFN — 1986 r.), III miejsce w II Ogólnopolskim Turnieju Przyjaźni w obsadzie międzynarodowej (1985 r.), II miejsce na III Ogólnopolskim Turnieju Przyjaźni im. Wł. Bajorka w obsadzie międzynarodowej (1985 r.), brązowy medalista Igrzysk LZS (1985 r.), VII miejsce w mistrzostwach Polski juniorów (1985 r.).

● **HANNA URBANOWSKA**, ur. 1957 r. — lekkoatletka („Narew” Łomża), rekordzistka województwa w biegu na 800 m (2,17), brązowa medalistka Ogólnopolskich Igrzysk Szkół Rolniczych w biegu na 1500 m (1978 r.), reprezentowała barwy Polski LZS w crossie na 1000 m i zdobyła złoty medal (Rumunia — 1976 r.), zwyciężczyni biegów „Głosu Pracy” w Rawiczu i Ciechocinku w 1976 i 1978 r., reprezentantka Polski LZS.



Henryk Bronowicz mieszka w kamienicy przy ulicy Stacha Konwy, na której jeszcze w lutym 1986 wisiła tabliczka: „Sołtys dzielnicy Rembelin”. Dowcipkowali z niej uczniowie okolicznych szkół: „Łomża to wiocha, skoro jest w niej sołtys, jak w każdej wsi”. Ksiądz po koledze też nie stronił od żartów: „Ja w Łomży za najlepszą władzę uważam sołtysa, bo u niego zawsze drzwi otwarte”.

Henryk Bronowicz zapala popularnego. Dwadzieścia pięć lat sołtysowania zesłało mu na bojach o zachowanie statusu rolnika w rozwijającym się mieście. Przed wojną ulicę Nowogrodzką oczyszczano ze śniegu tylko do parku, który stanowił granicę między miastem i wsią Rembelin. Za tą granicą zaczynały się wiejskie porządki. Zwierzęta inwentarskie jakby o tym pamiętały do dziś. Czasem spotkać je można przed hotelem „Polonez” czy koło placu Kościuszki. W latach sześćdziesiątych Rembelin stał się częścią miasta. Władze wydały decyzję, że żadna rożaczka nie ma prawa płać się po ulicach.

Henryk Bronowicz wspomina: — Krowy na pulwy prowadziłem powiązane sznurkiem w czwórki. Gorzej było przynagłać je z powrotem. Na łąkach chodziły luzem, trudno było je polapać. Milicjanci czekali z mandatami.

Sołtysowa wtrąca się do rozmowy. — To była głupiego robota. Rembelin do dziś jest wsią. Tych kilka murowanych domów miasta z niego nie czyni. Co to przeciw wiatrowi dmuchać.

Henryk Bronowicz pogodził się z kolejną rzeczą: — Mam teraz więcej wolnego czasu. A zresztą i tak nikt nie mówi do mnie inaczej, jak „sołtys”.

Z pierwszego piętra widać stodołę, obórkę, przetrząsaczko-zgrabiarkę do siana. Dalej — aż po Narew — zagrody innych rembelińskich rolników. W czasach powiatowych władza łomżyńskich sołtysów sięgała aż po Zosin, Starą Łomżę nad rzeką, Zawady. Po reformie administracyjnej sołtysi walczyli o przyłączenie ich sołectw do gminy Łomża. Znaleźli się jednak w granicach administracyjnych miasta.

Dalej było tak: — Wiozłeś w pole obornik na przeciwny koniec Łomży, a mieszcuchy nosy zatykały, tak im śmierdziało. Oburzali się, że zabijamy tym smrodem miejscowość. A to, że rzeka śmierdzi jeszcze gorzej, jakoś im nie przeszkadza.

— Oj, mieli się za okupacji sołtysi, mieli — wzdycha Bronowicz. — Do sołtysa przy Nowogrodzkiej zgłosili Żydów. Postąpił zgodnie z ówczesnym prawem i doniósł Niemcom. W Polsce Ludowej osadzili go za zdradę i donosicielstwo. Sołtys Kokoszka już nie żyje. Zamiast zbierać jajka z całego sołectwa, zbierał wszystkie ze swojej zagrody, żeby mieć spokój i z Niemcami, i ze swoimi ludźmi. Przychodził do niego żandarm i mówił: „Furmanka mi potrzebna”. Sołtys zakładał mu kolan, trząsł się ze strachu i jechał.

Po wojnie radził, jak nie zostać kulakiem przy większej ilości hektarów. Rozpisywali ziemię między braci, krewnych. Przeciwnie na osobę wypadało po 2-3 hektary. Gospodarzyli wspólnie, a z władzą mieli spokój.

Dziś Rembelin liczy 45 gospodarstw. Większość to splotki jednohektarowe. Dobrymi gospodarzami są: Bielecki i Chojnowski. Mają sprzęt, chowają inwentarz. Dobrym gospodarzem jest Nowociński przy Armii Czerwonej. Ktoś wciąż donosił, że jego świnię i kaczki bledają po ulicy, a obok przedszkole. Musiał postawić wysoki mur. Jednak mandaty za świnię dalej obrywał. Dano mu spokój dopiero w czasie kryzysu.

Helena Szeligowska, sołtyska dzielnicy Skowronki, ma już 79 lat. Ziemię utraciła przez budownictwo jednorodzinne. Nie może patrzeć tam, gdzie odebrana rolnikom, leży

W marcu ub.r. zostały rozwiązane w Łomży sołectwa; 450 rolników, posiadających gospodarstwa w granicach administracyjnych miasta, pozbawiono tradycyjnych pośredników w ich kontaktach z władzami. Na pracowników miejskiej służby rolnej spadły dodatkowe obowiązki.



skich, a sędzia przekracza 8 hektarów. Ostatnie lata upłynęły pod znakiem dalszego skubania ziemi pod budownictwo spółdzielcze. Chłudzki do dziś nie godzi się z tym, że na jego dobrej ziemi wyrosło osiedle.

Błokowska wydarły już rolnikom około 2 tysięcy hektarów. Zdmuchnięte zostały kolonie Tadeusza Dębowskiego, Mieczysława Chłudzkiego, Lucjana Szeligowskiego.

Znak czasu: Edward Chłudzki został działaczem komitetu osiedlowego.

— Dyskutują o ulicach, działkach pod zabudowę, wodociągach. Miejski komitet, miejskie sprawy. Myślałem, że znajdzie się miejsce i dla chłopskich problemów, ale się przeliczyłem.

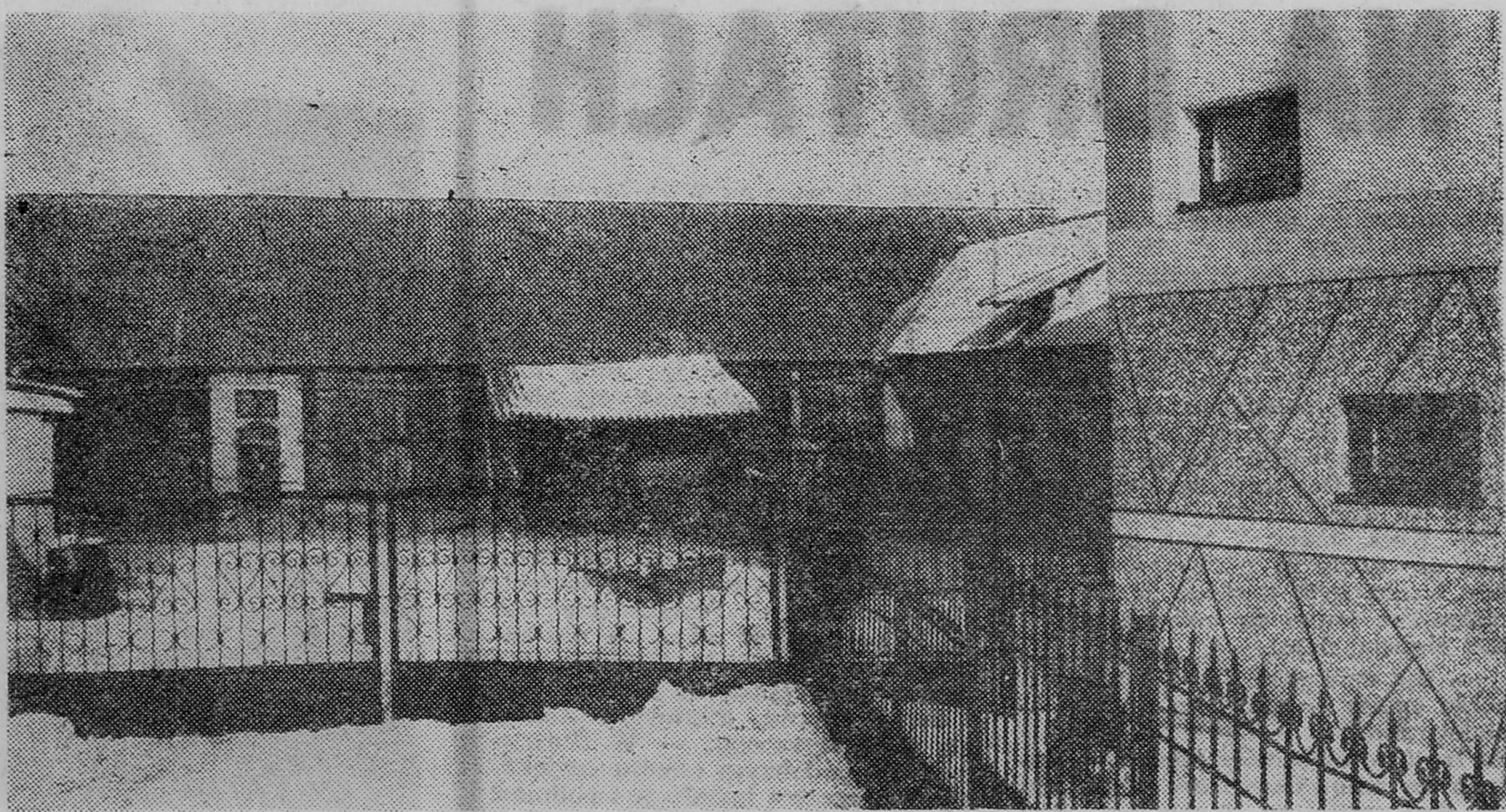
Do rozmowy włącza się żona, Maria: — Pocijewe to już teren miejski. Dawniej było tutaj ponad 150 rolników, dziś jest zaledwie 30. Ludzie pozmięli zawody, poszli do zakładów, do biur, pootwierali warszaty rzemieślnicze.

Z utratą funkcji sołtysa pogodził się też Wacław Blusiewicz z dzielnicy Rybaki. Uruchomił własny punkt usług rolniczych. Obsługuje rolników nawet z sąsiednich gmin. Ma zamiar budować warsztat naprawy, wiaty na maszyny. Poszukuje pomocników, traktorzystów, kombajnistów.

— Dobrze im zapłać, ale i muszą pracować nie według godzin, a zamówień. Komitet osiedlowy — przyznaje — jest bardzo aktywny. Wciąż o wodociąg, kanalizację. Sam sołtys tym problemom na pewno by nie sprostał.

Wraz z odwołaniem sołtysów ginie historyczne nazewnictwo łomżyńskich dzielnic: Łomżyca, Rembelin, Pocijewe, Skowronki, Rybaki. Komitety osiedlowe, niczym nowojorskie ulice, oznaczone są cyframi.

U SOŁTYSA OTWARTE DRZWI



jeszcze odłogiem: — Jeśli już wzięli, niech na niej budują. — Sołtysowanie to jej miłość i młodzież. Przez wiele lat funkcję tę pełnił jej mąż. Dziś już nie żyje. Potem kontynuowała ona. Była bliżej ludzi, spraw. Teraz żyje na uboczu, jakby zapomniana; spokojnie przykłada drwa do kuchni. Jej domek niski, szczytem ustawiony do Nowogrodzkiej.

— Sołtys — powiada — to przewodnik rolników na dobre i złe. Miałem pięć lat w czasie I wojny światowej. Wojska cesarza Wilusia zalecieli, iż z Cesarstwem, za wyzwolenie nas spod jarzma carskiego, należał się wszystkim dzielić po połowie. Niedobry był wtedy sołtys Skowronek. Polak, ale gdy wpadł do domu i znalazł miód, zboże, chleb, to połowę zabierał mamrocąc: „Trzeba po połowie”.

W czasie międzywojennym Skowronek był przedmieściem Łomży. Całymi dniami pracowały tu dwa

żydowskie młyny. Czynna była ubojnia. Działające granice administracyjne dzielnicy przebiegają od ulicy Stacha Konwy aż po Grabówkę pod Kupiskami. Rozległy to teren, ale i rolników coraz mniej. Z dawnych hektarów niektórym udało się jeszcze ocalić po 2-3. Miasto jest łase na chłopską ziemię. Rolnicy otrzymują odszkodowania, lecz czują się pokrzywdzeni, bo ziemia rodzi co roku, a pieniądź raz się wyda i już go nie ma.

Zagroda Edwarda Chłudzkiego, byłego sołtysa dzielnicy Pocijewe. Sad ciągnie się do Soszy Zambrowskiej. Na ziemiach tutejszych rolników powstało osiedle Południe. Do dzielnicy należało też śródmieście wraz z terenem dzisiejszego Urzędu Wojewódzkiego. Rolników z gospodarstwami powyżej 8 hektarów zostało się dwudziestu. Zagroda Chłudzkiego też jest jedną z więk-

Jadwiga Wojewoda, pracownica Biura Miejskiej Rady Narodowej, zapytana o protokół z posiedzenia komitetu osiedlowego Łomżycy, długo szukała odpowiedniej cyfry w wykazie.

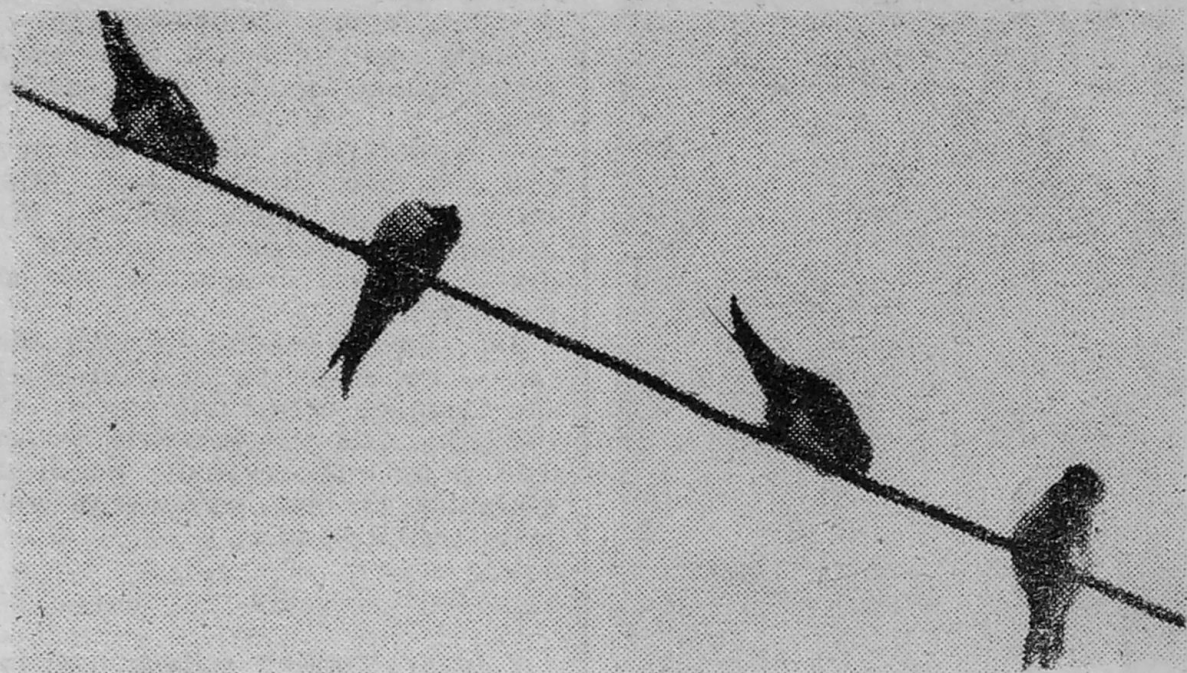
Pozbawieni funkcji sołtysa uważają, że decyzja Miejskiej Rady Narodowej o likwidacji sołectw była niesłuszną. Zdanie to podziela również prezydent miasta, nie mówiąc już o pracownikach miejskiej służby rolnej. Właściciele gospodarstw upatrują w tym akcie zamach na status rolnika. Mówią: — Odwołanie sołtysów pozbawia gospodarujących w Łomży chłopów ich reprezentantów. Urzędnik to przecież nie sołtys, a z 450 rolników można złożyć kilka łomżyńskich wsi. Dopóki my w mieście żyjemy, dotąd powinni być i sołtysi.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

penetracje



Osiedle domków jednorodzinnych przy ul. Pawelki w Szczuczynie nie jest dziką budową; przewidziano je w planie przestrzennego zagospodarowania miasta. Ale zanim architekci zdążyli na papierze wyrysować przebieg ulic, linii wodociagowych, elektrycznych itd., użytkownicy działek zbudowali solidne domy. Okazało się, przy tym, że łatwiej zbudować kilkanaście domów niż ustawić cztery słupy doprowadzające elektryczność.



Budowa domów rozpoczęła się w 1981 r. Na szczęście przez ulicę, przy której je wznoszono, poprowadzono wodociąg. Nie było jednak elektryczności, mimo że w decyzjach o rozdziale działek przewidziano opłaty za dostawę prądu.

— Na przykład według decyzji, którą otrzymałem 18 maja 1981 roku — mówi jeden z właścicieli domów — mam płacić 12 groszy za drogę i 10 za elektryczność. Niewiele, ale trzeba pomnożyć to przez wielkość działki. Musieliśmy na dodatek zapłacić z góry za lata 1981—1986, wyniosło to 6270, czyli moje ówczesne trzymiesięczne pobory.

— Musieliśmy sobie radzić z doprowadzeniem elektryczności — notuję słowa kolejnego lokatora. — Poprosiliśmy sąsiada, którego dom stoi najbliżej osiedla, aby pozwolił nam podłączyć kable do swego licznika. Około dwóch lat później, kie-

MARZENIA NA DRUTACH

dy trzeba było uregulować rachunek, doszło do nieporozumień. Wszyscy mieliśmy dać chyba ponad 100 000 złotych. Jeden drugiemu zarzucał, że zbyt często włączał betoniarke czy bojler. Zdenerwowany właściciel licznika odcinał kable i przez kilka dni nie mieliśmy światła. Wówczas pojechaliśmy do Zakładu Energetycznego; pozwolili podłączyć kabel bezpośrednio do przewodów na słupie. Do tego licznika połączyli się inni.

— Korzystałem z tego podłączenia, ale kiedy za półtorarocznego pobór trzeba było zapłacić 24 000, pociągnąłem kabel do innego sąsiada, 300 metrów dalej.

— Nic dziwnego, że są takie wysokie opłaty — mówi kolejny właściciel domku. — Korzystamy z prądu trójfazowego, więc płacimy 5 złotych za kilowatogodzinę. Przedtem za dwa miesiące zapłaciliśmy 4600 złotych, a ostatnio za miesiąc — 3300, mimo że nie wzrosło u mnie zużycie energii. Gdyby było jeszcze odpowiednie napięcie. Często jest tak słabe, że nie włącza się lodówka, a kiedy pracuje pralka automatyczna, nie można włączyć innego odbiornika. Na dodatek palą się przeciążone kable. Nie przeszkadza to jednak PZU pobierać składki ubezpieczeniowe.

— Nie czekalibyśmy na sieć elektryczną z założonymi rękami; gdyby była dokumentacja — pod nadzorem ustawilibyśmy słupy. Sprawą interesował się GIT. Zgłaszaliśmy ją na zebraniach wyborczych do rad narodowych i Sejmu w Spółdzielni Inwalidów i w POM-ie, ale dotychczas nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Jan Niebrzydowski, naczelnik Szczuczyna: — Wybieram się właśnie na plenum KMG PZPR, przedstawię sposób realizacji wniosków zgłaszanych w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej. W sprawie elektryfikacji osiedla Pawelki mogę powiedzieć tyle, że na tę inwestycję mogę przeznaczyć milion zło-

tych, dokumentację techniczną przygotowuje WDI. Nie można było jej wcześniej przygotować, bo dopiero wiosną 1985 roku został przygotowany plan przestrzennego zagospodarowania Szczuczyna.

Henryk Zelechowski, kierownik Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji: — Plan wojewódzki do 1990 roku nie przewiduje takiej budowy sieci energetycznej w osiedlu Pawelki w Szczuczynie. Na dodatek w części osiedla nie ma geodezyjnego podziału terenu, dlatego też nie można przygotować dokumentacji technicznej całego osiedla. Podpisaliśmy jednak umowę z biurem projektowym w Białymstoku, które w kwietniu br. przygotowuje projekt dla zamieszkałej części Pawelek. Zorganizujemy spotkanie z wojewódzkim koordynatorem budownictwa i ustalimy, co z resztą dokumentacji. Jeśli znajdą się pieniądze w budżecie miejskim, będziemy kompletować dokumentację. W tym wypadku opóźnienia wynikły z faktu, że naczelnik na czas nie zadbał o osiedlową infrastrukturę. Jest to zresztą zrozumiałe: nie ma pieniędzy ani możliwości technicznych,

ogłada się więc na WDI. My na zaspokojenie wszystkich potrzeb powinniśmy otrzymać fundusze dziesięć razy większe.

Tuż za zamieszkanymi domami rośnie kolejny ich rząd. Ich właściciele mają inny problem: nad ich głowami przebiega linia energetyczna. Przepisy zabraniają prowadzenia budowy pod przewodami, ale Urząd Miasta i Gminy w Szczuczynie: „na prośbę inwestorów w celach wykorzystania posiadanych materiałów budowlanych, wydał pozwolenie na budowę stanu zerowego”. Przesunięcie linii miało nastąpić w ub.r., ale nie nastąpiło, a właściciele domków stan zerowy podciągnęli do parteru.

Jerzy Bilmin, kierownik Zakładu Energetycznego: — W Stawiskach na podobnym osiedlu odciegliliśmy tymczasową instalację i podniósł się krzyk. Chyba będziemy musieli podobnie postąpić w Szczuczynie. W najbliższych miesiącach wygasa pozwolenie na tymczasowy pobór prądu i najprawdopodobniej nie przedłużymy go. Oddział Łomżyński Stowarzyszenia Elektryków Polskich sporządził uwagi do planu gospodarczego na rok 1986, gdzie piszemy m.in.: „w nowo powstałych osiedlach domków jednorodzinnych dążyć, aby wcześniej była wybudowana linia elektryczna, która służyłaby do zasilania placów budów, a następnie do zasilania docelowego”.

Łza się w oku kręci za czasami, kiedy w latach powszechnej elektryfikacji takie inwestycje wykonywane były jednego dnia. Ta cięgnie się kilka lat. Po co dysponenci działek składają obietnice, których nie mogą spełnić? Może lepiej byłoby doprowadzać wodociągi, elektryczność oraz budować drogi na koszt właścicieli działek? Albo wydzierżawiać działki bez uzbrojenia i papierowych obietnic?

WIESŁAW KOŁOWSKI

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

pojęcie o samej istocie ideologii i chociaż zna sam termin, to jednak odnosi go tylko do pewnych skojarzeń, w tym również ujemnych. Uważa się np., że jest to uproszczone, tendencyjne widzenie świata lub że chodzi o mechanizm uzasadniania niepopularnej w społeczeństwie polityki. Takie poglądy są odzwierciedleniem zdarzających się, niestety, błędnych praktyk ideologicznych, ale bywają również celowo upowszechniane w walce ideologicznej, kiedy przedstawiciele jednej chcą skompromitować inną.

— W takim razie co to jest ideologia, z czym się to je?

— Jest to po prostu sposób na życie, ubrany w formę systemu myślowego. Taki system zawiera zawsze zbiór określonych norm postępowania oraz celów i wartości nadających sens ludzkiemu życiu, a także opis rzeczywistości społecznej, który określa, jak powinno być urządzone społeczeństwo, aby można było owe cele i wartości osiągnąć i jak o nie należy walczyć. Jednakże ideologia jest systemem myślowym, więc nie rodzi się ona spontanicznie. Tworzą ją teoretycy, którzy uogólniają doświadczenia i interesy określonych klas czy grup społecznych, stąd też są różne ideologie i na ogół pozostają ze sobą w konflikcie. Tak to już jest i można powiedzieć, że są to koszty własne człowieczeństwa.



— Otóż właśnie. Czy te koszty nie są czasem zbyt duże?

— W sklepie pod nazwą życie nikt nas nie pyta o naszą zgodę na cenę. Kupujemy towar, który jest nam niezbędny i płacimy tyle, ile musimy zapłacić. Ideologia daje nam poczucie orientacji w najistotniejszych kwestiach życia społecznego. Jest to więc coś w rodzaju busoli ułatwiającej poruszanie się w skomplikowanym świecie zjawisk społecznych, chociaż — trzeba to powiedzieć wyraźnie — nie każdy taki „przrzęd” wskazuje właściwy kierunek. Oprócz tego ideologie odgrywają niezwykle ważną rolę motywacyjną i to zarówno w sferze rozumowej, jak i uczuciowej; ideologiczny stosunek do świata obok aspektu racjonalnego ma również swój wymiar emocjonalny. Związane z nim postępowania wydają się być lepiej uzasadnione, a także głębiej przeżywane.

Tu chciałbym zwrócić uwagę na pewien szczególnie znamieny fakt.

Otóż w latach sześćdziesiątych, równocześnie z dokonującą się wtedy rewolucją naukowo-techniczną, zaczęto upowszechniać pogląd o rzekomym końcu wieku ideologii. Twierdzono, że wielkie systemy ideologiczne odgrywały jakąś społeczną rolę w wieku XIX, na początku bieżącego stulecia, ale teraz, w cywilizacji zdominowanej przez naukę i nowoczesną technikę, stała się niepotrzebna, zamierają. Rychło okazało się jednak, że jest to zjawiska bzdura. Człowiek, którego zainteresowania starano się ograniczyć do kręgu przedmiotów materialnych, do fascynacji postępem naukowo-technicznym, stał się uboższy, czasem tracił poczucie sensu bytu, popadał w frustrację. Odczuwała to szczególnie młodzież i tym należy tłumaczyć ową falę buntów młodego pokolenia, która objęła pod koniec lat sześćdziesiątych całą kółkę uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych. Tak więc nowoczesna cywilizacja nie znosi zapotrzebowania na wyższe wartości duchowe. Obok „mieć” ważne jest „być”, a może nawet ważniejsze niż kiedyś.

CZY

— Być może to wszystko prawda, tym niemniej ludzie, o których mówiłem na początku, panicznie boją się ideologii i ideowców. Ci pierwsi jawią im się w postaci zimnych intelektualistów, jak to własną wiarę wprowadzić w życie. Z kolei ideowcy to w ich wyobraźni fanatycy wyznawcy tej wiary, gotowi poświęcić dla niej wszystko, w tym życie i to nie tylko własne.

— No cóż, ideolog zajmujący się formułowaniem i rozwijaniem ideologii rzeczywiście musi być intelektualistą, ale czy koniecznie zaraz zimnym? Przykłady zaczerpnęte z historii mówią wręcz o czym innym. Niemniej stosunek do nich pewnych ludzi faktycznie może być wrogi, zwłaszcza jeśli oni sami wyznają inną ideologię. Natomiast nie mogę się zgodzić z poglądem, jakoby znaczna część społeczeństwa była wrogo nastawiona do ideowców. Otóż społeczna ocena ideowców bywa najczęściej pozytywna, ideowcy są szanowani. Wprawdzie niektórzy uważają ich za ludzi nie-



zyciowych, ale wyłączając środowiska zdeklarowanych cwaniaków moka powiedzieć, że ideowość jako postawa cieszy się znacznym prestiżem społecznym, nawet jeśli nie jest uznawana za wzór godny do naśladowania. Potwierdza to, jak sądzę, też o społecznym zapotrzebowaniu na ideologię.

— Jednakże ideologie są różne i każdy wyznając swoją uważa, że postępuje słusznie. Kto w końcu ma rację?

— Mówiłem już, że ideologie wyrażają interesy różnych klas i grup społecznych. Są czymś w rodzaju projekcji klasowego widzenia świata i zgodnego z interesami klas porządku społecznego. Stąd też różne ideologie są wobec siebie konkurencyjne, zwalczają się nawzajem.

— I każda ze swojego punktu widzenia ma rację?

— Naturalnie. Są one różne, wyrażają np. interesy burżuazji czy drobnomieszczaństwa, chociaż struktura życia ideologicznego jest o wiele bardziej skomplikowana niż struktura klasowa społeczeństwa. Ideologią ruchu robotniczego jest

stwierdzenie materialne społeczeństwa, powstawanie fortun czy też komercjalizacja życia, preferowanie konsumpcji indywidualnej nad społeczną zbiorową itp.?

— Z pewnością jest w tym trochę racji, jednakże osądzając te zjawiska należy pamiętać, w jakich warunkach i pod presją jakich okoliczności teraz żyjemy. Ciągłe mamy przecież do czynienia z bardzo trudną sytuacją gospodarczą, z rozchwianiem postaw moralnych, co sprzyja różnym anomalom społecznym, spekulacji, kumoterstwu, nieuczciwemu bogaceniu się. Są również pewne okoliczności, czy też może raczej konieczności, wywołujące praktykę, która może kształtować takie opinie. Otóż przebudowa stosunków społecznych zakłada zmiany w świadomości, ale nie może bagatelizować ich aktualnego stanu. Czy nam się to podoba, czy nie, w swoich zachowaniach produkcyjnych zdecydowana większość ludzi reaguje przede wszystkim na bodźce materialne. Stąd też w polityce gospodarczej państwo musi uwzględniać ten czynnik, nawet jeśli ogranicza to w jakimś stopniu środki przeznaczone na potrzeby zbiorowe. Po prostu musimy

klaracją ideowo-programową „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. Jest on jak gdyby pomostem między Uchwałą IX Zjazdu, a przygotowywanym przez cały ten czas programem, który obecnie został poddany pod dyskusję ogólnopartyjną i będzie przedstawiony X Zjazdowi. Dodam, że przygotowywane są tezy zjazdowe i one również staną się przedmiotem powszechnej dyskusji w późniejszym terminie. Tezy te dotyczą przede wszystkim problematyki rozwoju społeczno-gospodarczego i konkretyzują związane z tym zadania na okres najbliższego pięcioletnia.

— Czy nie za dużo się o nas ciągle dyskutuje? Jeśli sformułowanie programu trwało tak długo, to chyba można mieć nadzieję, że znalazło w nim miejsce wszystko, co się znaleźć powinno.

— Projekt programu został przygotowany przez liczne grono działaczy partyjnych oraz, naturalnie, specjalistów w dziedzinie nauk społecznych. Jest on więc autorstwa kolektywnego, ale musi być skonfrontowany z szeroką opinią partyjną, która w powszechnej dyskusji z pewnością wnieśli doń szereg i-

CO PO KRYTYCE

wychodek w Plewkach

W odpowiedzi na notatkę, dotyczącą budowy wychodka („Spiecia”, „Kontakty” nr 5/86), uprzejmie wyjaśniam, że istnieje pilna potrzeba pobudowania budynku gospodarczego, śmietnika i szaletu przy świetlicy w Plewkach. Stan techniczny znajdującego się tam budynku drewnianego jest bardzo zły i nie opłaca się go remontować. Wykonanie tego obiektu ujęto w planie na 1986 rok. Ma być on budowany w ramach czynu społecznego, gdyż nie posiadamy pieniędzy na to, aby tę inwestycję w całości finansować ze środków budżetowych. Problem ten w grudniu ubiegłego roku omawiano na zebraniu Społecznej Rady Świetlicowej, która zadeklarowała swój udział w realizacji tego czynu. Sprawa ta zostanie omówiona również na zebraniu Samorządu Mieszkańców wsi Plewki. Przy uchwale planu finansowo-rzeczowego wsi na 1986 rok zostaną przeznaczone środki finansowe na poparcie wyżej wymienionego czynu. Ponadto będziemy sugerować mieszkańcom wsi Plewki, aby ich udział w czynie społecznym był równy 30 procentom ogólnego kosztu realizacji inwestycji. W przypadku, gdy Samorząd Mieszkańców wsi negatywnie ustosunkuje się do budowy wyżej omawianego obiektu w ramach czynu społecznego, zmuszeni będziemy zrezygnować z jego budowy. Wówczas wykonamy szalek drewniany i ustawimy go przy budynku świetlicy.

Prawdą jest, że do budowy budynku gospodarczego dostarczono bloczki wapienne-piaskowe w sierpniu 1985 roku, więc nie dwa lata temu, jak to podano w „Spieciach”. Bloczki dostarczono wcześniej dlatego, gdyż są one pozostałością z budowy Gminnego Ośrodka Kultury w Szepietowie.

Mgr JÓZEF PRUSZYŃSKI
sekretarz Urzędu Gminy
w Szepietowie

nieporozumienie

W związku z zamieszczonym „Spieciem” („Kontakty” nr 6/86) pragnę poinformować, że owa szkoła, którą można nazwać lodówką, nie jest Szkołą Podstawową w Jabłonce Kościelnej.

Na antenie Polskiego Radia nie było mowy o tej szkole. Określenie „precyzyjniej” w tym przypadku nie ma żadnego pokrycia, ponieważ Jabłonka Kościelna znajduje się w gminie Wysokie Mazowieckie, zaś Jabłoń Kościelna, o której była mowa w PR, na terenie gminy Nowe Piekuty. Odległość pomiędzy siedzibami tych szkół wynosi około 30 kilometrów.

Mgr STANISŁAW GOŁASZEWSKI
inspektor oświaty
i wychowania
w Wysokim Mazowieckiem

OD REDAKCJI: wyniknęło, oczywiście nieporozumienie. Uważny czytelnik musiał jednak dostrzec, że nie chodziło o uszczupliwość pod adresem tej czy innej szkoły, lecz kolegów — dziennikarzy radiowych. W sytuacji, gdy większość szkół, instytucji i domów jest niedogranych z powodu powszechnego niedostatku węgla, szermowanie przypadkiem i to w tonacji zdziwienia — przypomina nam delirya, który po złowieniu złotej rybki wybełkotał trzy życzenia: „Morze wódki, pełną łódź wódki”, „Co jeszcze?” „Pół litra.” I to chcieliśmy im (tj. kolegom) „przypiąć”.

przystanek w Kędziorowie

Odpowiadając na notatkę („Spiecia”, „Kontakty” nr 4/86) wyjaśniamy, że lokalizacja przystanku PKS-u w Kędziorowie została dokonana komisyjnie w 1975 r. Skład komisji określił minister Komunikacji. PKS nie ma wpływu na zmianę decyzji komisji, lecz naczelnik gminy może powołać ponownie komisję, która rozpatrzy możliwość zmiany lokalizacji przystanku.

Mgr inż. WŁODZIMIERZ LACH
zastępca dyrektora KPKS-u
w Łomży

KRYZYS IDEOLOGII?

marksizm-leninizm, zawierający program społecznego wyzwolenia klasy robotniczej, czy też szerzej — wszystkich żyjących z pracy własnych rąk. Jednakże, to trzeba podkreślić, prawie wszystkie ideologie prezentują się jako uniwersalne, ogólnospołeczne czy ogólnonarodowe, a tylko marksizm eksponuje swoją klasowość.

— Od tych ogólnych rozważań przejdźmy może do naszych polskich konktretów. Jaką rolę odgrywa, czy też powinna odgrywać a nas ideologia, właśnie ta i teraz?

— Absolutnie szczególną. Przeżyliśmy głęboki kryzys, który miał nie tylko gospodarczy i polityczny charakter, ale odbił się również w sferze świadomości społecznej. Na pierwszym miejscu wymienilibym zatem konieczność odbudowy wiary w socjalizm, naruszoną w naszym społeczeństwie, niechęć do angażowania się w sprawy publiczne, podatność na wszelkiego rodzaju irracjonalizm; oraz walkę z przeciwnikiem, który wykorzystując nasze trudności staje się szczególnie aktywny.

— Ale czy wiarę w socjalizm można odbudować przy pomocy samych tylko słów? Zdeprecjonowały się już one tak dokładnie, że cały sztab ideologów może sobie długo gadać, a ludzie i tak będą wiedzieć swoje.

— A kto powiedział, że ideologia to same słowa? Oczywiście popularyzowanie określonych norm, wartości i zasad porządku społecznego odbywa się przy pomocy słów. Ale to tylko część ideologii. Przekonywać trzeba również, a może nawet przede wszystkim, przy pomocy praktyki, sytuacji społecznych, które potwierdzają popularyzowane idee. Bez tego oddziaływanie ideologiczne może zmienić się w płytki dydaktyzm, ową drętwą mowę trawę, która nikogo nie przekonuje, a nawet wręcz odwrotnie. I dlatego obecnie przywiązujemy w partii wielką wagę do zgodności słów i czynów.

— A propos tej zgodności właśnie. Jakże często można odnieść wrażenie, że ideologia idzie swoją drogą, a rzeczywistość jak gdyby swoją. Jak np. idealami socjalizmu pogodzić reswar-

pamiętać, że obecnie sprawą najważniejszą, właśnie z punktu widzenia socjalistycznych celów rozwojowych, jest odbudowa gospodarki i trzeba uruchomić wszystkie mechanizmy temu służące. Nie można tego nie uwzględniać w ocenach ideologicznych, bo popadnie się w doktrynerstwo i straci kontakt z życiem.

— Ludzie, o których wspominałem już dwukrotnie, dostają również gęsiej skóry, gdy słyszą o utracie kontaktu z życiem, co niestety bywa specjalnością naszej tak zwanej góry. Porozmawiajmy więc o czym innym. Skąd się np. wzięła potrzeba sformułowania programu partii i dlaczego właśnie teraz, skoro dotychczas takiego programu nigdy nie było?

— Faktycznie, będzie to pierwszy program PZPR. Dotychczasowa działalność partii opierała się na uchwałach zjazdów oraz na deklaracjach programowych. Ale jak pamiętamy, decyzyja o przygotowaniu programu została podjęta w czerwcu 1981 r. przez IX Nadzwyczajny Zjazd. Wyrosła ona z zapotrzebowania na jednoznaczność celów rozwojowych, systemu wartości, a więc z zapotrzebowania na jednoznaczność ideową partii po okresie wąsko pojętego pragmatyzmu z lat siedemdziesiątych, po owym wstrząsie ideologicznym, jaki miało miejsce w latach 1980—81. Program, będący czymś w rodzaju partyjnej konstytucji, stał się niezbędny dla uwiarygodnienia procesu odbudowy ideologicznej tożsamości partii. Ale nie tylko. Społeczeństwo nasze wchodzi w okres rozwoju intensywnego, w którym o postępie decydują czynniki jakościowe, a to wymaga wielkiej mobilizacji sił i perspektywicznego planowania kierunków działań. Stąd właśnie owa potrzeba programu, który wytyczałby strategię rozwojową co najmniej do końca bieżącego stulecia, precyzyjnie określał społeczno-gospodarcze cele oraz środki umożliwiające ich osiągnięcie. IX Zjazd podejmując decyzję o przygotowaniu programu założył pośpiech, projekt miał być przedstawiony na Krajowej Konferencji Delegatów. Jednakże wkrótce okazało się, że nie będzie łatwo dotrzymać tego terminu. Złożoność problemów, przed którymi stanęła partia po 13 grudnia 1981 r., spowodowała konieczność przedłużenia prac nad programem. Zatem aby szybko i jednoznacznie określić linię socjalistycznej odnowy, charakter i rolę PZPR oraz zadania ideologiczne partii, niejako po drodze przygotowany został dokument będący de-

stotnych poprawek, a być może i zmieni go w różnych fragmentach. Istnieje bowiem coś, co nazywa się mądrością zbiorową. No, a ponadto ten dokument musi być autorstwa całej partii, nie tylko grupy jej liderów i fachowców.

To sprawa pierwsza, druga dotyczy jego funkcji edukacyjnej. Otóż chcemy, aby ta dyskusja przyczyniła się do upowszechniania podstawowych założeń teorii budownictwa socjalistycznego w Polsce, koncepcji programowej partii i jej linii politycznej. Wiedza na ten temat nie jest największą, również wśród części członków partii, a co dopiero wśród bezpartyjnych. Tymczasem program, będąc de facto konstytucją partii, kierowany jest również do całego społeczeństwa. Musi więc tak formułować cele rozwojowe, aby były one powszechnie rozumiane i spotykały się z jak najszerszą aprobatą. Ranga tego dokumentu spowoduje z pewnością zainteresowanie zawartą w nim problematyką ideologiczną.

— Kończąc naszą rozmowę chciałem zapytać jeszcze o jedno. Jeśli docenia się rolę ideologii i tyle uwagi jej poświęca, to dlaczego zebrania podstawowych komórek partyjnych coraz bardziej przypominają narady produkcyjne, a coraz mniej spotkania ludzi, którzy łączą określony światopogląd polityczny?

— Nie formułowałbym tego tak kategorycznie. Sytuacja pod tym względem jest różna, bo są takie organizacje, gdzie na zebraniach mówi się tylko o pieniądzu, a są i takie, które prowadzą ożywioną pracę ideologiczną. Jednakże faktem jest, że w zbyt wielu POP poziom aktywności ideologicznej bywa niski. No cóż, problematyka ta tu i ówdzie przebiega się z trudem przez natłok bardzo trudnych przecież spraw bieżących, które absorbują uwagę i zostawiają niewiele miejsca na zainteresowanie czym innym. Z drugiej znowu strony — przynasza to trzeba samokrytycznie — nasz system pracy szkoleniowej daleki jest od doskonałości, chociaż w ostatnich latach poczyniliśmy spore postępy. Zbyt często podchodzi się do szkolenia w sposób formalny, traktując jak coś, co z powodzeniem można odłożyć na potem. Nie musimy chyba mówić, że jest to błędny sposób myślenia, bo nie da się najpierw stworzyć dobrobytu, a dopiero później zrębów nadbudowy ideologicznej.

— Dziękuję za rozmowę.

Prof. ADAM WERNICKI



kontakty kontaktów

Zimą ubiegłego roku rozpoczęła się w Kolnie bardzo cenna dla miasta i jego mieszkańców inwestycja. Wykonuje ją Białostockie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich, a jest to kolektor ściekowy o dużym przekroju, prowadzony po urodzajnych ogrodach i sadach do działek przy ulicy Mickiewicza i Kościuszki.

W sierpniu i wrześniu Rejonowy Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej zrywał stary chodnik i układał nowe płytki i krawężniki przywiezione z Pisz. Jeszcze nie ukończono tej pracy, kiedy BPRI otrzymało decyzję o budowie kolektora. Rozpoczęto wykopy, ale wcześniej nie zebrano płytek i zdewastowano chodniki po obu stronach ulicy. Na chodnikach stoi ciężki sprzęt, potężne koparki, które je niszczą. Uważam, że ktoś powinien za to odpowiedzieć i sprawą winną zająć się prokuratura.

I jeszcze jedno — pracownicy przystępowali do pracy około godziny osmej i pracowali do trzynastej, a później już tylko pili. Przydałoby się kilka zdjąć. A ja chciałbym się dowiedzieć, ile razy trzeba u nas wykonywać tę samą pracę. Mnie znane jest hasło ZSMP „Po nas poprawiać nie potrzeba” i warto by je wszyscy znali.

LUCJAN WILIŃSKI
Kolno

★

Jestem mieszkańcem Zambrowa i mieszkam w tym mieście przy ulicy Aleja Wojska Polskiego 46. W moim mieszkaniu są cztery okna, które mają już dobre osiemdziesiąt lat i nie pamiętam remontu. Około dziesięciu lat temu był kapitalny remont budynku — wymieniono podłogi i drzwi, zrobiono centralne ogrzewanie (o ciepło nie ma nawet mowy), a okien nie remontowano, jakie były, takie pozostały. Była nawet jakaś komisja, która remont przyjęła, przyklasnęła, podpisała i basta. Okna mam takie, że nie mogę ich nawet pozabijać, bo futryny są przegniłe, że nie chce trzymać gwoździ. Przy oknach nie ma zewnętrznych parapetów, a rynny są dziurawe, więc leje mi się woda.

Zwróciłem się z prośbą do Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie o remont okien, ale dowiedziałem się, że nie ma materiału. Było to w maju ubiegłego roku, więc zdecydowałem się czekać na ten materiał. Potem znowu zgłosiłem się u pana kierownika, który zapewnił, że przyjdą fachowcy. Po jakimś czasie odwiedziło mnie dwóch panów — obejrżeli okna i to wszystko. W październiku znowu odwiedzili mnie dwaj panowie, którzy pytali, gdzie mi przecieka. Powiedziałem, że tu chodzi o remont okien, ale oni o tym nie wiedzieli, więc poszli. Po dwóch tygodniach odwiedził mnie fachowiec, który wymierzył okna i już więcej go nie widziałem. Byłem już tak zdenerwowany, że poszedłem na skargę do dyrektora. Dyrektor mnie uspokoił — powiedział, że jest materiał, jest stolarz, więc moja sprawa będzie załatwiona. I znowu zaczęło się czekanie. Każda cierpliwość ma swoją granicę, więc w listopadzie napisałem podanie do dyrektora i nadal czekam.

HENRYK JANISZEWSKI
Zambrow

OD REDAKCJI: oczekujemy, iż Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie udzieli natychmiastowej pomocy naszemu Czytelnikowi, a redakcji wyjaśni, co było przyczyną tak długotrwałego załatwiania tej sprawy.

★

Serdeczne pozdrowienia z obozu sportowego zorganizowanego w Rucianem. Nidzie przesyłają dziewczęta i chłopcy z sekcji tenisa stołowego ŁKS-u Łomża.

★

Z mojego miasta śle moc serdecznych pozdrowień całemu zespołowi tygodnika „Kontakty”.

IRENA POMPROWICZ
Jazło

A wans Łomży na siedzibę województwa obudził w Wiktorze Cz nadzieję na odmianę własnego losu. Ale rozczarowanie przyszło szybko: „Co lepsze prace — skarżył się pół roku później — zajmowali przybyłe i łomżyńskie z klaki. O mnie nikt nawet nie zapytał [...]. Ich stanowiska, ich kamienie, ich dywany, ich władza. Moje pozostały łomżyńskie ulice. Deszcz, ślota, wiatr czy pogoda, zawsze mnie można na nich spotkać”.

Jego rówieśnicy, a nawet młodszy, ze średnim — jak on — wykształceniem, plasowali się już na kierowniczych stanowiskach, a na otwieranej właśnie filii Zaocznego Studium Administracji mieli zdobyć brakujące kwalifikacje. Dlaczego by i on nie miał spróbować szansy przez pogłębienie wiedzy? Złożył podanie. Nie został przyjęty. Ale niepowodzenie nie zniechęciło go. Upór podsycił go. Upór podsycała zazdrość o awanse znajomych. „Prezydenta Rachubkę odwołali — relacjonował 3 lata później władzom centralnym. — Przygotowali mi miejsce w Urzędzie Wojewódzkim. A na jego miejsce sztykują mego wroga nr 1, Ne-

welskiego Jerzego. On także nie ma wykształcenia, ale uznali go za wernego sługę. Niech go przyjmują, on i tak długo nie pobędzie. Ja go znam. To stanowisko Prezydenta należało i nadal należy się dla mnie. Za te krzywdy nagminne, za lata wylanych łez, za szkalowanie mnie i rodziny. Niejedną na mejskórze wyrobił karierę. Mogłbym na ten temat tomy pisać, lecz ograniczę się do wielkiego żalu.”

Póki co Cz. przechwalał się tem i owemu, że właśnie pisze książkę autobiograficzną „Człowiek wśród władzy”. A dał się poznać wielu jej przedstawicielom. Głównie przez rozliczne pisma, choć nie tylko. Nikt nie wie, jak udało mu się doskoczyć do Piotra Jaroszewicza, obecnego na otwarciu Zakładów Płyt Włókowych, i szepnąć mu słowo o swych biedach. Do Warszawy jeździł, ale bardzo rzadko trafiał przed oblicze naprawdę ważnych osobistości, wołał więc pisać. W dzień swoich czterdziestych urodzin urodzin wykaligrafował do ówczesnego I sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka „prośbę o danie posłuchania osobistego”, motywując ją następująco: „Partijną z Łomży dokonał masowej masakry mojej osoby jako członka Partii i jako obywatela PRL. Pomóżcie mi [...]. Co ja robię w tej dziadowskiej pracy inkasenta? Piszę proste kwity. To mnie nie wyróznia”. I skończył pismo: „No jak — pomożecie?”

Na miejscu już nie widział żadnego obrońcy. Usiłował czasem interweniować w Komitecie Wojewódzkim, ale tych prób nie uwieczniły powodzenie: „Towarzysz Stanisław S. w gmachu KW czuje się jak car w byłej Rosji. Gdy mnie zobaczył, podszedł i pod nosem moim wymachiwał rękoma, a następnie wygnał mnie za drzwi”.

Cz. „rozumiał”, że jako bezpartyjny na wsparcie Komitetu liczyć nie może, nie przebolewał więc „egzekucji partyjnej przeprowadzonej w Gazowni” i odwoływał się do czterech kolejnych Zjazdów o przywrócenie mu praw członka PZPR. A „represje jego osoby” wciąż się mnożyły, o czym pilnie donosił Wysokim Czynnikiem:

„Ludność w zaufaniu wybrała mnie przewodniczącym Komitetu Osiedlowego. Ale porucznik N., wychowanek byłego Komendanta Powiatowego i B. (córka K., który jeszcze w Prezydium prowadził bunt członków partii przeciw mnie) zatruta jadłem ojca publicznie mnie znieważała przez 2 godziny i odebrała stanowisko.”

„Atak” zorganizowanej swity łomżyńskiej degeneracji spowodował zwolnienie córki z pracy.”

„Wyrobili mnie na szaro: K. dał mieszkanie na górze, dla mnie na dole — pozostałem, pohańbiony, pod jej nogami.”

„Jak mnie jedzą w Przedsiębiorstwie, to w Urzędzie Wojewódzkim mówią smaczno, i na odwrot.”

„Czego czepiają się mnie ci z KW MO? Czy to ja zrobiłem krzywdę Włodarkowi Zenonowi, czy ta łomżyńska holota? Wyciągają stare sprawy i gnębią mnie współczesnie.”

Jedną ze „współczesnych krzywd”, doznanych od łomżyńskiej milicji, opisał „2 krwawą gorączką i łzami” następująco: „26 kwietnia 1978 r. o godzinie 6.45 milicjanci L. i S. terroryzowali mnie, a następnie zjadali 300 zł za rzekome wtargnięcie pod ich wóz M.O., co nie odpowiadało prawdzie, ponieważ ich wóz był z prawej strony pasa, a ja na środku i oni jechali z nadmierną szybkością, na co mam świadków. Widząc słuszność przejścia po pasie, udało mi się drogą na Wodociąg. Obaj milicjanci z Ruchu Drogowego w pogoni za mną chwycili mnie za ramię i płaszczy, wyrwali guziki i pchnęli do wozu M.O. Tu obaj wyżywali się nade mną jak chcieli. Narzeczcie sporządzili fikcyjny wniosek do kolegium [...]”.

Ciało kolegialne — wysłuchawszy tej obrazowej opowieści — darowało Cz. grzywnę. Niedostateczna to

których on „bronił”, mecenasom — że niesłusznie wygrywali sprawy przeciwników jego podopiecznych, a jednym i drugim to, iż rekomendowali usługi biur konkurencyjnych.

Lekceważenie ze strony państwa rekompensowały mu szacunek i ślepe zaufanie klientów. W oczach ludzi prostych, często niepiśmiennych, był wiele mocą radcą, apostołem sprawiedliwości. Narządził ich na niepotrzebne koszty, usiłując podważać ostateczne, prawomocne wyroki, „demaskując niesprawiedliwość”. Dobrze wiedział, że każda skarga i każdy donos są w naszym kraju badane i że lawina oszczerstw nawet na kryształach zostawi w końcu ślady.

Jednak w większości instytucji szybko został rozszyfrowany. Czasem trudno było nawet występować do „obwinionego” o wyjaśnienie zarzutów, choćby takich: „Geodeta K. nie chce załatwić pozytywnie ob. Ch., ponieważ sam chce kupić ten kawałek Narwi z sąsiadującą łąką”. „L. została zamordowana, bo sam widziałem wczoraj jej męża, jak szedł ulicą 22 Lipca (dawnej Dwor-na), niósł w walizce jej kości i str-

FRANCISZEK RUCZAJ

Jednak była satysfakcja, gdy zatrzymały ją ciągłe niepowodzenie w dostaniu się na Zaoczne Studium Administracji. Pewnego dnia Wiktor Cz. „zrozumiał”, dlaczego żaden zakład pracy nie chce dać mu skierowania na studia. Napisał o tym sekretarzowi Gierkowi: „Teczki z pa-szkwilami na mnie i z moimi za-lami zbierano za powiatu i przekaza-no naszym władzom wojewódz-kim. Teraz te piski nie tylko szcze-kają, ale dogryzają mnie za życie. Serdecznie więc proszę o wyzwolenie mnie z jarzma niewoli — zbyt długie lata przeżyłem już pod oku-pacją niedobitków tej ziemi”.

Te ostre słowa nie przeszkodziły mu kilka dni później pisać do „nie-dobitków i okupantów” z Urzędu Wojewódzkiego: „Pokornie proszę Wysokie Władze o zakwalifikowa-nie mnie na ZSA”. Tym razem po-skutkowało; Cz. został przyjęty na kurs przygotowawczy. Ale przez egzamin nie przebrnął, więc odwo-łał się do rektora Uniwersytetu Warszawskiego: „Nie opuściłem żadnej minuty zajęć przygotowawczych. Zagadnienia naukowe objęte pro-gramem kursu referowałem ślicznie. Od lat był nauczycielem historii w szkołach podstawowych. Podczas urlopu wypoczynkowego dokształ-tali mnie łomżyńscy naukowcy. Ale w czasie egzaminu z historii mści-wie zlekceważono moje rzeczowe wiadomości”. Jednak magnificencja nie okazał oczekiwaną wspaniało-myślność, co skłoniło Cz. do pow-zięcia niebanalnego podejrzenia, że odznak „Za Zasługi dla Ziemi Łomżyńskiej”, którą rektor niedługo potem został udekorowany, przyzna-no mu właśnie za pogrążenie Wik-tora Cz. Od podejrzenia niedaleka już była droga do konkretnego wnio-sku: „Ja w pojęciu łomżyńskiej wta-dzy pozostałem gnojem, analfabetą i potulacem z ograniczonym pra-wem do pracy i nauki. Mierzą mnie z ukosa i złowrogim patrzą okiem. Odziedziczyli w drodze spadku po poprzednikach taktykę nienawiści i pogardę dla mnie”.

Znów napisał do sekretarza Gier-ka: „Nie zawsze mogłem się obro-nić przed nawałą lampartów zło-śliwych, ale się nie dam. A pisać przestanę wtedy, aż dacie mi odpo-wiednią pracę i rehabilitację par-tyjną oraz pomożecie dzieciom do-stać się na studia”.

W końcu otrzymał koncesję na biuro pisanie podań. Charak-ter i temperament Wiktor Cz. sprawiły, że szybko zmieniło się ono w biuro skarg i donosów. Pisał żarliwe prośby, płomienne oskarże-nia, rozdawał ciosy nieco na oślep. Spłęcia z sędziami i adwokatami zdarzały się coraz częściej. Sędziom miał za złe, że nie pozwalali mu zaglądać do akt spraw klientów,

sznie płakał”; „Z. i K. nie mają woli i samochodów, bo pieniądze trzymają w banku szwajcarskim”.

Wiktor Cz. zorientował się w końcu, że jego skargi nie są traktowa-ne poważnie, zatem niewiele poma-ga swoim klientom redagując za-żalenia w ich imieniu („Jak rozpoznali w urzędach moje pismo, odka-dali sprawę na stronę i nie załat-wiali, a jak załatwiali, to z krzywdą dla tego, któremu pisałem”), mimo to nie zmienia swego stylu, tylko modyfikuje nieco metodę: redaguje np. do Ministerstwa Sprawiedli-wości „zbiorową skargę” 24 obywateli skrzywdzonych niesprawiedliwymi wyrokami przez przekupionych sędziów, podaje nazwiska i nazwy wsi, w których mieszkają, oraz numery spraw i nazwiska skorumpo-wanych sędziów. Prezes Sądu Wo-jewódzkiego, zawiadomiony przez Ministerstwo, osobiście jeździł od wsi do wsi, a Polnicy drapali się w głowy, usiłując przypomnieć sobie, czy mieszkał kiedyś u nich taki Kazimierz czy Bonifacy... Jedno nazwisko było autentyczne, ale czło-wiek akurat wygrał proces i nie miał powodu do narzekania.

Darowywano jednak Wiktorowi Cz. te fałszywe alarmy, obraźliwe sformułowania, niewybredne epi-tety. Traktowano go z pobłażaniem. Jedni się litowali (biedny, chory człowiek z liczną rodziną), inni tro-che się obawiali, żeby go nie roz-juszyć, bo nikt nie jest święty i je-li jakiejś komisji zechce się dokład-nie „przeświecić” człowieka i insty-tucję, której szefuje... A Cz. czuł się bezkarny w swej nieodpowiedzial-ności za słowa. Aż się posłiznął; naj-pierw dosłownie, 13 grudnia 1979 r. na schodach, dwa tygodnie później przenosił — na anonimie.

Posłiznął się (prawdopodobnie podczas pracy) na schodach posesji przy ul. Chętnika. Do lekarza zgło-sił się dwa dni później, przed za-kładową komisją powypadkową od-powiadał dość mglście, więc uznano, że „kręci” i odszkodowania nie o-trzymał. Komisji przewodniczył kie-rownik Ludwik Kamiński, jedno-cześnie sekretarz POP. Cz. odwołał się m.in. do Ministerstwa Admini-stracji: „Kamiński zamiast spokoj-nie wypytac o przebieg upadku kry-tycznego dnia, kpiny sobie urządzał. Zachowanie Komisji było arogan-ckie i nieprzychylnie, uniesione do or-dynarii i tak zwanych chwytów o-brażających moją godność osobistą z naruszeniem czci pracowniczej [...] Trzymali mnie jak jastrząb kure i zabójczym uniesieniem grozili mi [...] Pod naciskiem wymusili ode-mnie podpisanie protokołu”.

Ludwik Kamiński skargi uważał za rzecz naturalną, a do stylizyki Wiktor Cz. przywyki, więc kiedy

„Za to, że w pracy nastąpił nie-
szczęśliwy wypadek, taka publiczna
zemsta!” — utyskiwał Cz. i starał

się poprawić u władz swój wizerunek; już w kwietniu z satysfakcją poinformował wojewodę Zientarę: „Ostatnio w pracach społecznych żona jako przewodnicząca komisji wyborczej oddała swój pot i wysiłek. Ja byłem pierwszym wyborcą w Komitecie nr 1, gdzie przewodniczący, dyrektor Z. przy udziale całej komisji wręczył mi bukiet goździków za wzorową postawę wyborcy. Dzieci nasze podobnie głosowali. W związku z tym wnosimy o zaniechanie postępowania Prokuratury. Zarzuty, jakobym się podderwał opinię Ludwikowi Kamińskiemu nie podlegają prawdzie. Wiktor Cz. żadnych anonimów pod jego adresem nie pisał i nie podpisywał się nazwiskiem Bolesław Stomski, jak to sprzecznie komentuje prokurator W.J. Sąd sprawy prywatne i nie podlegają prokuratorowi. Czy w Prokuraturze naprawdę nie mają co robić?”

10 września Okręgowy Sąd Pracy przyznał Cz. prawo do odszkodowania, dając wiarę świadkom, którzy twierdzili, że widzieli wypadek Cz. — braciom Sawickim i Sergiuszowi Kaczanowi, a nie właściciela posesji. „Podbudował” to sam Cz., w

k którym po Sierpniu odżyły pewne nadzieje: „W obliczu występujących w kraju nieporozumień towarzyszy ze społeczeństwem trwa odnowa i wyrównywanie krzywd. Skoro krzywdzeni mają głos, dlaczego nikt nadal nie raczy w Łomży wystu- chać gorskich żali i pretensji posz- kodowanego Wiktora Cz.? Tymcza- sem następna sensacja, a wrogowie klaszczą — Cz. dostał powiatkę do poradni psychologicznej”.

Psycholodzy stwierdzili, że na podstawie swoich badań nie są w stanie wydać autorytatywnej opinii. Sąd — zgodnie z przepisami — zawyrokował o skierowaniu go na obserwację i badania do szpitala w Choroszczy. Każdy normalny człowiek, który „wdepnie w paragraf”, marzy o takim skierowaniu i będzie udawał chorego psychicznie, byleby się wykrocili od „odsiadki”, lecz dla Cz. decyzja ta była ciosem strasliwszym niż zamknięcie biura. Uważał, że po pobycie w Choroszczy nieodwołalnie przylgnie do niego etykieta „wariata”. Jaka hańba dla żony-nauczycielki, dzieci... Na nic by się jednak zdały błagalne prośby w Sądzie, gdyby nie dobra wola Ludwika Kamińskiego, który (na prośbę sekretarza KW) wielkodusznie wycofał swe oskarżenie.

Cz. odpłacił mu wkrótce — własną, publiczną wersją wydarzeń. O-tóż skargę na kierownika Kamińskiego wysłał do KW dopiero po wyroku Okręgowego Sądu Pracy. Nie tylko nikt jej nie badał, lecz powołała do Prokuratury jako dokument zniesławiający. Dochodzenie objęło oboje małżonków: „Uda-tem się — relacjonował bohaterko — do pierwszego sekretarza KW. Wyjaśniłem: «Przepraszcie się z kie-rownikiem — poradził mi — zlikwidujcie Biuro Pisania Podań i prze-staniecie pisać, a postaram się, by do sprawy nie doszło». Z ciężkim sercem zdejmowałem sztyl. Przeprosi-łem publicznie kierownika-sekreta-rza. Przestalem pisać. Kończyłem tylko rozpoczęte wcześniej sprawę».

Kończył" aż do aresztowania. Lubił pisać. I podpisywać, najczęściej kilkakrotnie, zamasyście, a także okładając gęsto kartki i kopertę pieczątkami z tytułem „inkasent", „radca prawny". Adresaci się zmieniali, gdyż przedstawiciele władzy z natury swej są zmienni, a także skuteczność interwencji poszczególnych instytucji ewoluwała. Cz. zauważył, że najenergiczniej działają i najcierpliwiej wysłuchują organizmy społeczne młode, świeżo utworzone. Sam kołędował (i klientom polecał) kolejno w „Solidarności", nowym tygodniku, u komisarzy wojskowych, w PRON-ie. Nawet załatwiający jego interwencje pozytywnie nie mogli spać spokojnie, gdyż Cz., w nieufności swej i niecierpliwości, wcześniej wysyłał donos na załatwiającego do jego zwierzchnika. (Anegdota głosi, że któregoś dnia napisał do premiera, lecz przewidując, że jego reakcją będzie milczenie jednocześnie skrobął skargę na opieszałość dostojnika do Sejmu. Skutek był mizerny, gdyż Cz. pomylił koperty).

Obsesje Cz. i poczucie krzywdy narastały z latami. Znajomych — zamiast zwyczajnego „Dzień dobry, co słychać?” — witał: „Wiesz, jaką aferę wykryłem?” Ale nie zauważył, jak sam stawał się drobnym aferzystą. Jego urojenia okazywały się w opowiadaniach bardziej realne niż fakty. Kiedyś był „krzywdzony i oczerniany”, „podkładano mu świnię”, „rzucano klody”, „skazywano na głód i cierpienie jego rodzinę”, w ostatnich latach — „masakrowany”, „torturowany”, „hańbiony”, „dobijany żywcem”, „rozszarpowany”.

Z więzienia rozsyła obszerne pisma o swej niewinności i o „skrytobójczo i zaocznie ogłoszonym wyroku”. Prokuratora oskarża o spowodowanie śmierci brata.

— Wiem o tym — komentuje Stanisław Paszkowski — ale mam nadzieję, że Cz. się opamięta. Jeśli nie, po zakończonej sprawie oskarżę go o zniesławienie. Nie może on całe życie bezkarnie obrzucać ludzi błotem. Jest prawdopodobnie psychopatą i powinien wykorzystać odosobnienie na leczenie. Jeśli sam tego nie rozumie, powinna o to zadbać rodzina. Tymczasem on nadal uprawia swą „sztukę”. Właściwie wszyscy to przewidywali. I co z tego? Oskarżalem poważnych przestępców, wyrachowanych morderców, a w tym przypadku miałem pójść do przełożonej i poprosić, by mnie wyłączyła ze sprawy, bo ja się boję pisaniny Wiktora Cz?

spiecia



Rolnik ze wsi Maliszewo (gm. Zawady) od dłuższego czasu uzyskiwał — według oceny zlewni — bardzo kiepską jakość mleka. Nie mogąc uwierzyć w niewdzięczność swych krasul, postanowił je mimo wszystko sprawdzić: dogadał się z sąsiadem, którego mleko oceniano najwyżej, i przez pewien czas odstawił jego banki na swoje konto i na odwrót. Kontrola jakości wykazała jednak, że nie się nie zmieniło: sąsiad nadal otrzymywał wysoką notę, on niską. Wreszcie ważne czyjeś co je, a nie, że stoi za tym jakies budle.

Ze stojącego kilka godzin w hali „Polmożbytu” w Łomży fiata 125 wyparowało około 20 litrów paliwa. Do ostatniej kropli. Można powiedzieć, że przejmują się tu kli-
entów niezwykle gorąco.

Dyrektor naczelny Huty im. Lenina w Nowej Hucie zarabia miesięcznie 30 tysięcy złotych plus 30 proc. premii, czyli w sumie 39 tysięcy. Szef PSS „Społem” w Grajewie uznał niedawno, iż 26 480 złotych jest poniżej jego możliwości i samodzielnie, niezależnie od czynników społecznych, podniósł sobie płacę do 39 480. Przewodnicząca związku zawodowego, zafrapowana pogłoskami o tajemniczych podwyżkach, dowiedziała się, iż zarobki Zarządu stanowią tajemnicę służbową. „Pieniądze nie śmierdzą”. Bywa jednak, że pachną prokuratorem.

Dyrektor Wydziału Handlu UW
w Łomży odsyła petentów „opalo-
wych” zwięzłą informacją „Opal?
Loco lasi” „Was is das?” — „Ka-
musta i kwas”.

Dzięki społecznemu wysiłkowi rolników z Bronowa i okolicznych wsi, wsparciu WK ZSL-u, Narw spiął kolejny most. Wraz z nim pojawił się problem konserwacji i ochrony przeciwpowodziowej. „Na dzień dzisiejszy” kompetentne instytucje wskazują: „kolega” tymczasem łada chwila można się spodziewać wielkiej kry i wielkiej wody. A więc, byle do wiosny, panowie.

Z okazji kolejnego przyjazdu Alexa Eckerta ze Szwajcarii (dzięki jego bezinteresownej pasji działania Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży przeżyła nie lada przygodę wystawiając spektakl „Gucio i złota gęś”) w Łomży pojawiła się ekipa TV z zamiarem utrwalenia fragmentów przygotowanego pod jego kierunkiem widowiska. Zamierzenie udało się połowicznie, ponieważ ekipa spóźniła się o całe dwie godziny, czyli — o cały spektakl. Potem zaczęła gorączkową „rekonstrukcję” scen mówionych, bo orkiestry nie udało się nakłonić do powtórek. Miała nosa: nie dość że ekipa za nagranie nie płaci, to i wcale na antenie nie wprowadza. Co innego Ostrołęka: za niczego bez ekipy nie zaczyna.

9

KONTAKTY
1986-03-16



WIGRY
1985

Dzieci, a często także dorośli, mając okazję ku temu, zadają artystom pytanie, czy namalowanie, tzn. czy twórczość jest działaniem świadomie zamierzonym i realizowanym, czy też mają w nim udział jakieś nadprzyrodzone siły.

Otóż uchylając się od omówienia i wyjaśnienia nieporozumień związanych z pojmowaniem słowa „natchnienie”, powiedzieć trzeba (upraszczając), że jest ono amalgamatem psychicznego skupienia, intelektualnej gotowości z dodatkami możliwości materialnych. Publiczność, czyli ogół odbiorców sztuki, uważa, że rzadkością są dwa pierwsze składniki, twórcy zaś — iż brakuje im trzeciego.

Mecenat nad sztuką w gruncie rzeczy polega na zapewnieniu warunków materialnych, natchniona gotowość zawiera się bowiem w pojęciu twórcy. Różne są, rzecz jasna, meceny; najczęściej ingerują (przez tak czy inaczej sformułowa-



ne warunki) w sferę artystyczną, ale bywają i takie, które, na przykład w dziedzinie plastyki swoje wymagania ograniczają do obowiązku uczestniczenia w zbiorowym malowaniu i ofiarowania fundatorom dzieła powstałego podczas pleneru (z francuskiego: *plein air* — na otwartym powietrzu).

Takim właśnie tolerancyjnym mecenasem okazuje się Dom Środo-wisk Twórczych, który w ubiegłym roku po raz czwarty zorganizował plener malarski nad Wigrami, stąd i tytuł wystawy: „Wigry '85”. Ten czwarty od poprzednich różnił się tym, że wśród 20 uczestników było trzech artystów z Węgier i Bułgar, zaś wśród krajowców — tylko dzie-siątka z Łomży.

I całe szczęście, bo gdyby był to plener obsadzony wyłącznie przemiejscowych, nie byłoby z czego zrobić wystawy. Trudno bowiem pokazywać na wystawie dwa obszary zaledwie poprawnie i jeden prawdziwie interesujący (Andrzeja Szufarskiego) na tle bylejakości i amatorszczyzny.

Wystawę warto jednak odwiedzić (w klubie „Stałe Zajęcie”) dla nastrojowych prac Pétera Baky i Eleny Woinca-Delast (przepiękne samotne drzewa, odbijające złocistym odbiciem w jeziorze) oraz niezwykle wysmakowanych „Sieci” Dymitra Manołowa. Prawdziwie plennerowe malarstwo pokazała też Halina Różewicz-Książkiewicz z Elbląga, zaś interesujące reminiscencje marynistyczne w poetyce surrealistnej — Janina Śpiewak z Gdańska.

Niektórym uczestnikom węgierskiego pleneru zabrakło widać zarówno skupienia, jak i gotowości twórczej. Może to sprawa krótkości trwania imprezy (dziesięć dni), ale chyba nie tylko. I rację mają organizatorzy, czyli kierownictwo Domu Środowisk Twórczych, które uznając się za mecenasa mało wymagającego, zastanawia się nad nowym regulaminem plenerów. Moim zdaniem — powinny być one przedłużone do dwóch tygodni, a poza tym ich uczestnicy muszą przedstawić co najmniej kilka prac, spośród których komisarz pleneru (może wsparty opinią jakiegoś bezstronnego znawcy przedmiotu) wybierze prace na wystawę, jak również te, które stać się mają własnością mecenasa. No i koniecznie trzeba zapraszać gości zagranicznych. Na wszelki wypadek: żeby było co pokazać na wystawie.

ANDRZEJ JASION

Scena nie mogła pomieścić prawie pięćsetosobowej grupy rozśpiewanych i roztańczonej dzieci, a licząca ponad sześćset miejsc sala była wypełniona po brzegi. Taki zapis znajduje się — być może — w kronikach zespołów uczestniczących w koncercie galowym centralnych eliminacji XII Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki i



Tańca „Barwy Przyjaźni”, których gospodarzem była — po raz drugi — Łomża, i tak zapewne będą wspominać to ważne wydarzenie w ruchu amatorskim obecni na widowisku mieszkańcy nadnarwiańskiego grodu.

Koncert — dobrze wyreżyserowa-
ny i sprawnie prowadzony — spra-
wił wrażenie zamkniętej całości.
Wystąpiło w nim dwadzieścia sześć
zespołów z ośmiu województw. Każ-
dy z nich proponował własny, więc
niepowtarzalny, sposób wykonania
radzieckich i polskich piosenek i
tańców. Wspólną cechą wszystkich
propozycji było dostosowanie reper-
tuaru do wieku i możliwości wyko-
nawców, których łączyło — wyraża-
ne za pomocą słów, ruchów śpiewu
— dziecięce pragnienie zawarte w
wersji: „Zawsze niech będzie słon-
ce!”, chociaż tej (niegdys bardzo po-
pułarnej) piosenki żaden zespół nie
wykonał.

Występ grupy tanecznej „Radość” z Młodzieżowego Domu Kultury w Olsztynie stanowił niejako zwieńczenie zapowiedzi dwugodzinnego — niezwykle urozmaiconego i barwnego — widowiska, a także początek swobodnego dialogu widzów z wykonawcami, trwającego do końca koncertu. Z gorącą reakcją publicznego spotkania się zarówno wykonawcy legitymujący się poważnymi osiągnięciami artystycznymi, jak i ci, którzy stawiali pierwsze kroki na prawdziwej scenie. Właśnie ci ostatni — najmłodsi — urzekli widownię właściwą dzieciom bezpośredniością, przejęciem oraz autentycznym zaangażowaniem, które było reakcją na brawa, a tych nie szczędzone.

Z rzadko spotykanym wdziękiem prezentowały swój mini-program „Iskierki” ze Szkoły Podstawowej nr 18 w Grudziądzu. Dynamiczny taniec z piłkami wymagał nie lada sprawności fizycznej i obciała scenicznego, które zespół miał okazję zdobyć uczestnicząc pięciokrotnie w Ogólnopolskim Festynie „Barwy Przyjaźni” w Zielonej Górze.

Podobnymi umiejętnościami wyróżnił się dzieci wchodzące w skład zespołu „Piruccik” z Paśleńskiego Ośrodka Kultury podczas tańca „Wesołe pajace”. Członkowie zespołu wokalnego „Nutka”, działającego przy Wyszowskim Domu Kultury „Hutnik”, zwrócili na siebie uwagę doskonałym wręcz opanowaniem dykcji, a także swobodą poruszania się po scenie. Były to dzieci z pierwszych klas szkoły podstawowej.

Równie udany był udział w koncercie zespołu „Sylaba” z — wymienionej już — wyszkowskiej placówki kultury, „Nadbiebrzańskich nutek” z Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Goniądzu, „Uśmiechu” i „Muchomorków” ze Szkoły Podstawowej w Świdziebni, „Roztańczonych nutek” ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Suwałkach oraz „Małego Podlasia” ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Siemiatyczach, który świetnie wykonał wiązankę tańców ukraińskich.

Widownia, której wielu przeżyć i wrażeń dostarczyły występy młodych wykonawców z województw: łódzkiego, białostockiego, olsztyńskiego, suwalskiego, elbląskiego, pomorskiego, ostrołęckiego i łomżyńskiego, miała również satysfakcję z

faktu, że jej oceny, którym dawała wyraz oklaskami, były zbliżne a opinią jurorów, odczytana dopiero w ostatnich minutach koncertu przed tzw. wielkim finałem, poprzedzonym wręczeniem nagro dwunastu wyróżnionym zespołom oraz dyplomów i upominków pozostałym wykonawcom. Ten sympatyczny gest podziękowania wszystkich uczestni-

kom imprezy również został publiczność dostrzeżony.

Ogólnopolski Konkurs Piosenki Tanca „Barwy Przyjaźni” ma na celu ukazanie poznawczych, wychowawczych i emocjonalnych wartości piosenek i tańców polskich oraz narodów radzieckich, a także wmacnianie i pogłębianie idei braterstwa przyjaźni w środowisku dzieci i młodzieży. Jego zadaniem jest kultywowanie i pielęgnowanie najlepszych osiągnięć dziecięcych zespołów artystycznych oraz dostarczenie inspiracji do dalszych poszukiwań repertuarowych i formalnych.

Jakość estradowych popisów organizatorów — pracowników oświaty, kultury, działaczy TPPR-u pozwalają stwierdzić, że cele nakreślone w regulaminie zostały podczas tegorocznego eliminacji osiągnięte. Znalazło to odbicie w protokole (odbytego w dniu 22 lutego 1986 roku w Łomży) posiedzenia Komisji Konsultacyjnej — Kwalifikacyjnej „Barw Przyjaźni '85”, której przewodniczył Maciej Galech — inicjator tej imprezy. Jeden z akapitów dokumentu brzmi: „W odniesieniu do lat poprzednich komisja stwierdza dalszy rozwój konkursu, co o widoczności się wyraźnym wzrostem ilości uczestników oraz poziomu artystycznego”.

JANUSZ BERNER

KONCERT



PRZYJAŹNI



prezentacje





Przez cztery kolejne dni (19-22 II) mogła łomżyńska publiczność ponownie oglądać spektakl „Gucio i złota gęś”. Po spiewogę i dyrygenta, i wykonawców z „Jedynki”, że przedstawienie takie potrafił zrealizować w sali WDK, gdzie nie ma przecież żadnych warunków do pracy teatralnej: niewielka scena, brak zaplecza technicznego zaledwie dwie małe garderoby, a w „Guciu” jest 140 samych tylko wykonawców, nie licząc orkiestry i obsługi technicznej. Jednak wszyscy poradzi sobie z tymi trudnościami wysmienicie.

Dekoracje do przedstawienia zostały pomyślane tak, by stwarzając nastrój różny dla każdej z kilku odsłon, jednocześnie były łatwe do szybkiego montażu. Od strony widowni prezentowały się ciekawie. Były skromne, ale pomysłowe i stanowiły dobrą oprawę przedstawienia, co jest zasługą Jolanty i Henryka Gedrojców. Na ich tle efektywnie prezentowały się kostiumy małych artystów, wykonane w Łomży lub wypożyczone z rekwizytarium WDK.

Inscenizacja obfitowała w dobre i świeże pomysły; przygotowana została tak precyzyjnie, że nie było w niej pustych miejsc. (Tylko przerwy między kolejnymi odsłonami wydały mi się nieco przydługie). Szczególną wartością przedstawienia — mimo ciasnoty na scenie — był ruch: wyrazisty, pełen ekspresji plastycznie ładnie skomponowany. Nie bez znaczenia dla jakości wyrazu artystycznego jest estetyka ruchu: wejście na scenę, chodzenie, siadanie, stanie, obracanie się, kłanianie. Znajomość anatomicznych i estetycznych zasad ruchu oraz ich praktyczne zastosowanie obowiązują każdego, kto chce pracować na scenie. Dotyczy to nie tylko solistów, ale również chóru.

W pełnych dynamiki scenach zbiorowych chór miał sporo zadań aktorskich i przegrupowań. Trudne artykulacyjnie, rytmiczne śpiewy zespołu wypadły dobrze nie tylko od strony wokalne — ale i scenicznej; były żywe i naturalne. Muzycznie zespół przygotowała Urszula Szulbiska, zaś układy choreograficzne opracował Kazimierz Pawczyński.

Proste pieśni, żywe rytmy, zabawne scenki oraz pogodnie, łatwo wpadające w ucho melodie wypełniły całe przedstawienie. Jednak w tej muzycznej baśni nie brakowało również fragmentów o bardzo kunsztownej muzycznej konstrukcji (głównie w partiach chóralnych).

Opera dziecięca, urzekająca niezwykłością i fantastyką, przybierała chwilami zabarwienie groteskowe, lecz była owiana także technicznością czystego i szlachetnego romantyzmu.

PRZYGODA Z GUCIEM



mantyzmu. Tę osobliwą atmosferę nadała przedstawieniu realizacja sceniczna. Wszelkie akcje aktorskie związane z muzyką były doskonałe, psychologicznie przekonujące i naturalne. Struktura wiersza, podlegając prawom niemal muzycznym, zmuszała wykonawców do podporządkowania się ustawowemu rytmowi, ale nie zamykała drogi do indywidualnej interpretacji, która swą źródła ma jednak w psychice, a nie w zewnętrznej manifestacji. Młodzi artyści, którzy nigdy nie znajdowali

się na „prawdziwej” scenie, swoje partie grali z zadziwiającą swobodą oraz, co ważniejsze, z wewnętrznym zaangażowaniem. Próby ról mówionych do „Gucia” poprowadziła Jadwiga Mierzejewska oraz Wiesław Masiuk.

Interpretacja ostateczna jednak zależała już od samych wykonawców. Na uznanie zasługuje Agnieszka Kapelańczyk (Gucio), która grała główną rolę w przedstawieniu; miała przecież najwięcej roboty: mówiła, śpiewała, tańczyła. Na pew-

odważna, kapryśna i nieznosząca Księżniczką.

Aktorskie zdolności wykazali też inni wykonawcy: Zbigniew Karwowski (Rysio), Robert Baliszewski (Stasio), Marcin Mściwowski (Gospodarz), Agnieszka Sobocińska (Anna Dusńska (jego córki)), Joanna Zajkowska (Królowa), Janek Milewski (Król), Agnieszka Sztrubel (Hrabina), Mirosława Niebrzydowska (Hrabina), Mariusz Duszyński (Lekarz), Janek Markowski (Policjant), Grzegorz Wileczyński (Kominarz), Katarzyna Niedźwiedzka (Kominarzowa), Marzena Narewska (ich siostra Wojtuś), Katarzyna Malinowska (Zielony Krasnal) i Tomasz Orzechowski (Błazen).

„Gucio i złota gęś” jest takim przedstawieniem, gdzie wykonawcy drugoplanowych ról zapisują się w pamięci odbiorców tak samo, jak ci z pierwszego planu. Zależało to głównie od reżysera i dyrygenta w jednej osobie — Alexa Eckerta.

Partie orkiestrowe, wydobyte przez Eckerta do granic możliwości komentowały wydarzenia, zmiany nastrojów, rozwijały tok treści emocjonalnej przedstawienia, ale głównie orkiestra akompaniowała solistom i chórowi. Grała ona sprawnie, a brzmiała na tyle szlachetnie, na ile pozwalała aranżacja. Faktem jest, że kompozytor (I. Pascha) cudów tu od orkiestry nie wymagał. Tak więc instrumentalni spisał się niezłe, jedynie trębacze wypadli jak „trąby” — zawsze w tym samym miejscu kiksowali.

Alex Eckert prowadził całość pewną ręką, wykazując przy tym sporo fantazji i z powodzeniem wykorzystując zawarte w librecie (w polskim tłumaczeniu Henryka Pogorzelskiego) liczne okazje do wprowadzania dowcipnych gagów. Przedstawienie było więc żywe, naturalne, a w niektórych momentach — szczerze zabawne.

PAWEŁ JACKOWSKI

„Wspaniałego... Mój Boże, co za groteska!” — pomyślała Isaura. — Belchior jest bardzo dobrym kawalerem, prostodusznym, spokojnym i pracowitym. Sądzę, że będziesz z niego zadowolona. Ponadto żadna ofiara nie jest zbyt wielka, jeśli chce się otrzymać wolność, czyż nie tak, Isaurko?

— Niewątpliwie, proszę pani. Skoro taka jest wola moich państwa, przyjmę z pokorą swój los. „Wyciągają mnie z lochu — rozmyślała dalej Isaura — żeby doprowadzić na miejsce kazi”.

— Dobrze, Isaurko. Dowiedział, że jesteś pokorna i rozsądna. André, przyprowadź tu pana Belchiora. Pragnę osobiście powiadomić go, że w końcu, po tylu latach, urzeczywistni się jego najskrytsze marzenie. Przypuszczam, że pan Miguel też będzie zadowolony z takiego obrotu spraw; zawsze to coś waży w oczach jego córki: wyjść z niewoli i poślubić białego mężczyznę. Lepsze to niż ucieczki i tułaczka po świecie. Isaura, na dowód tego, jak bardzo pragnę twego dobra, chciałabym cię wywianować i zostać opiekunką tego małżeństwa, które kończy twoje cierpienie i ponownie wprowadza tu spokój i zgodę, już dawniej wygnane z tego domu.

To rzekłszy Malwina otworzyła leżącą na stole szkatułkę z klejnotami, wyjęła z niej wspaniały złoty naszyjnik i zawiesiła go na szyi Isaury.

— Przyjmij to, Isaurko — powiedziała. — To prezent ślubny ode mnie.

— Dziękuję pani. Jaka pani jest dobra — powiedziała dziewczyna, a w duchu dodała: „To strzyżek, jaki kat zakłada na szyję swej ofiary”.

W takiej chwili André wprowadził Belchiora do salonu.

— Oto jestem, proszę pani — powiedział garbus. — Czego sobie pani życzy od swego najpokorniejszego sługi?

— Chcę powinszować panu, panie Belchior — odpowiedziała Malwina.

— Powinszować, ale nie wiem, czego?

— Już panu mówię. Proszę przyjąć do wiadomości, że Isaura będzie wolna i... resztę niech pan zgadnie.

— I odejdziesz stąd, na pewno... Ach, to prawdziwe nieszczyście.

— Widzę, że pan nie nadaje się na wróża. Isaura postanowiła poślubić pana.

— Co też pani dziedziczka mówi! Przepraszam, ale nie mogę w to uwierzyć. Pani raczy ze mnie żartować...

— Mówię prawdę, niech sama Isaura poświadczy. Proszę się przygotować jak najszybciej, gdyż jutro rano będzie ślub, tu, w domu.

— Ach, ubóstwiam panią! — krzyknął Belchior rzucając się do nóg Malwiny i próbując całować jej stopy. — Proszę mi pozwolić...

— Niech pan wstanie, Belchior; nie mnie, ale Isaurze powinien pan podziękować.

Belchior wstał i pobiegł upaść do stóp Isaury.

— Och, księżniczko mojego serca! — krzyknął, czepląc się nogą biednej niewolnicy, która osłabiona wyczerpaniem, omal nie upadła.

— Powalona wybuchem szaleńczego entuzjazmu. Kogoś, kto nie wie, że to przyprawia o paroksyzm śmiechu.

— Ach, ile tragizmu i bólu tkwi w tej okrutnej i żalosnej farsie, mogłoby to przyprawić o paroksyzm śmiechu.

— Ach, ile tragizmu i bólu tkwi w tej okrutnej i żalosnej farsie, mogłoby to przyprawić o paroksyzm śmiechu.

— Ach, ile tragizmu i bólu tkwi w tej okrutnej i żalosnej farsie, mogłoby to przyprawić o paroksyzm śmiechu.

— Ach, ile tragizmu i bólu tkwi w tej okrutnej i żalosnej farsie, mogłoby to przyprawić o paroksyzm śmiechu.

— Ach, ile tragizmu i bólu tkwi w tej okrutnej i żalosnej farsie, mogłoby to przyprawić o paroksyzm śmiechu.

— Ach, ile tragizmu i bólu tkwi w tej okrutnej i żalosnej farsie, mogłoby to przyprawić o paroksyzm śmiechu.

— Ach, ile tragizmu i bólu tkwi w tej okrutnej i żalosnej farsie, mogłoby to przyprawić o paroksyzm śmiechu.



W KRĘGU ULUBIEŃCÓW

O tym, że popularność zyskać można z dnia na dzień, zarobić miliony, błyszczeć na wszystkich estradach świata — w kinie, telewizji i na plakatach reklamowych — wiadomo specjom od show-businessu nie od dziś. A jednak przebieg kariery Prince'a nawet dziś — kiedy wydawałoby się, że wszystko przecież od pewnego czasu jest w jak najlepszym porządku — jest niejasny i o niecodziennym posmaku. Jak bowiem wytłumaczyć fakt, iż wielki koncern fonograficzny, Warner Bros, oddaje nagle do dyspozycji czarnego 18-latkę olbrzymie studia nagrań, najlepsze urządzenia do rejestracji i, co więcej, powierza mu nawet funkcję producenta własnych płyt. Takim zaufaniem nie cieszył się żaden z piosenkarzy nawet wtedy, gdy było wiadomo z

ty idola. Dzisiaj, gdy wyświetlany jest w kinach całego świata film „Purple Rain” i album o tym samym tytule zajmuje wysokie miejsce na listach przebojów, utrzymuje owej aury tajemniczości — zwłaszcza jeśli w rzeczywistości nie kryje się za nią nic szczególnego — urasta do rangi symbolu.

Do tej pory wścibskim dziennikarzom udało się ustalić, że pełne nazwisko Prince'a brzmi Prince Roger Nelson. Urodził się w Minneapolis w Minnesocie jako jedno z dziewięciorga rodzeństwa. Jego ojciec podobno był leaderem jakiegoś zespołu jazzowego i występował pod pseudonimem Prince Rogers. Basista Andre Cymone, przyjaciel Prince'a z lat wczesnej młodości aż do czasów nagrania albumu „Dirty Mind”, wspomina na łamach „Rock Magazine”, iż po raz pierwszy zetknął się z nim, gdy ten miał 13 lat

PRINCE

góry, że jego talent przyniesie wytwórni miliony. Jedni twierdzą, że to wpływ osobowości Prince'a sprawił, iż poważni dyrektorzy potracili głowy i zdecydowali się lansować mało znanego młodzieńca, inni — że była to specjalnie przygotowana kampania, opłacona grubymi milionami dolarów, a mająca na celu wylansowanie jeszcze większego bożyszcza niż Michael Jackson.

Zyciorys Prince'a, tak jak jego pozamuzyczne poczynania, otacza aura tajemniczości. Gwiazda nie dopuszcza do siebie reporterów, od czterech lat (tj. od czasu, gdy zyskał popularność) nie udziela żadnych wywiadów, nawet na temat muzyki, którą komponuje. Być może dlatego, że wbrew etykietce „seks-symbol”, prowadzi życie nieciekawe, i wówczas rozsypałby się w proch wszystkie legendy starannie dobrane i opisywane w brukowych piśmiadach. Prince przestałby podsycać ciekawość publiczności (a nie tak przecież nie oddziaływała na wyobraźnię, jak zagadka), a ta przestałaby przychodzić na koncer-

i był grzecznym chłopczykiem, który uciekł z domu nie mogąc znieść panujących tam stosunków. Obaj zamieszkali wówczas w oficynie, gdzie — odizolowani od świata — wspólnie muzykowali.

Pięć lat później Prince wszedł do studia braci Warner i nagrał debiutancki album „For You”, zagarniając rolę wokalisty, kompozytora, autora tekstów, producenta oraz grając na wszystkich instrumentach. Większość utworów należy do nurtu zbliżonego do twórczości „Earth, Wind And Fire”, choć kompozycje „Just As Long We're Together” i „I'm Yours” zapowiadają interesujące przemiany stylistyczne. Można je już dostrzec na płycie „Prince” — w agresywnej muzyce nawiązującej do czarnej funky i białego nurtu heavy metal. Ukazaniu się płyty towarzyszył skandal obyczajowy — śmiało traktowanie seksu w tekstach uznano za obrażę moralności i cenzura wydała zakaz radiowego rozpowszechniania nagrań. Prince — niezależnie od bojkotu radiowego, który zapewne okazałby



DYSKOGRAFIA: „For You” — 1979, „Prince” — 1980, „Dirty Mind” — 1981, „Controversy” — 1982, „1999” — 1983, „Purple Rain” — 1984, „Around The World In A Day” — 1985.

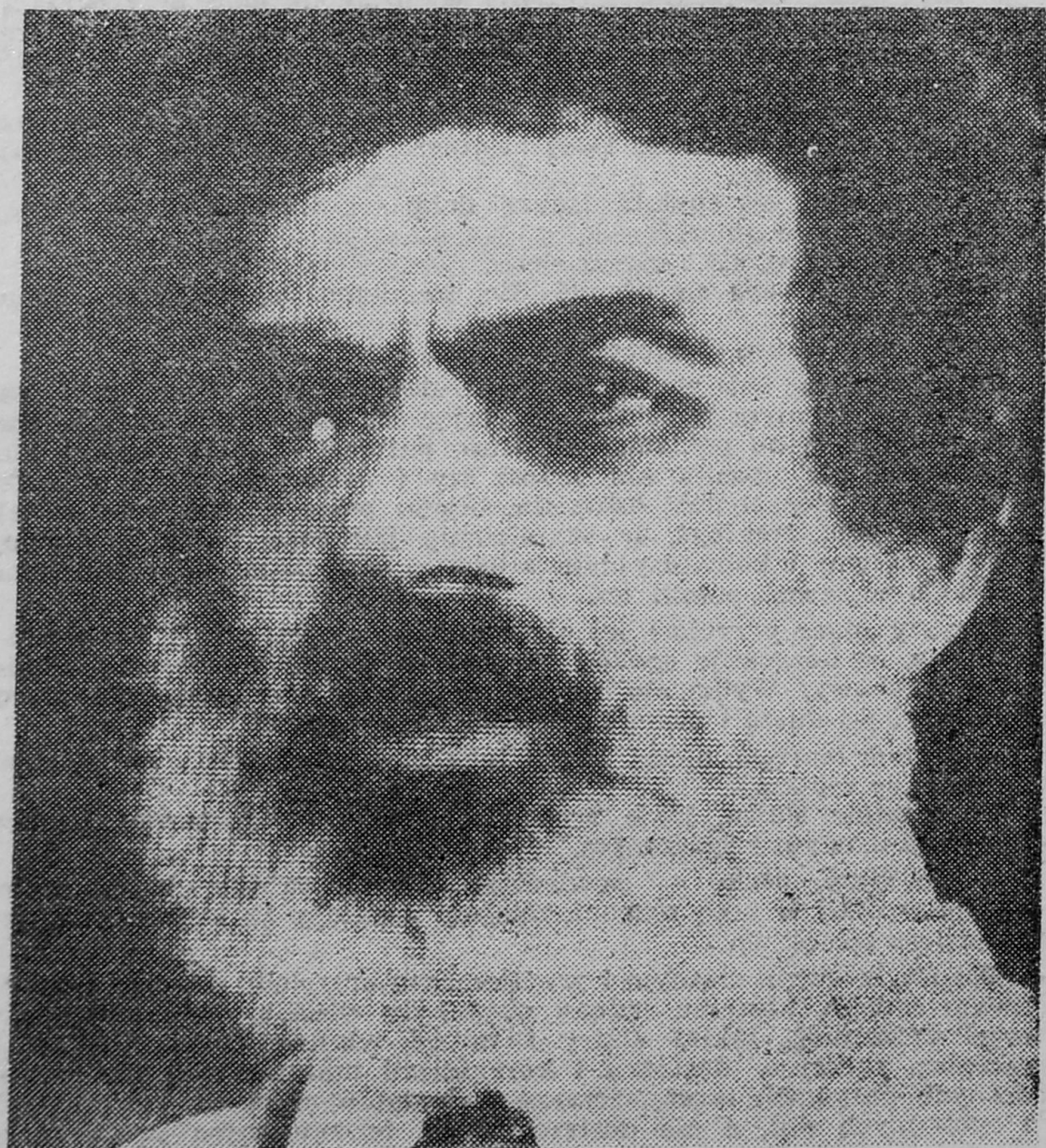
się zabójczy dla wykonawcy mniej znanego — zapisał na swoim koncie trzecią platynową płytę i został ogłoszony nowym symbolem seksu. Choć faktycznie śpiewa on o różnych świństwach i sprośnościach, prasa i ludzie, którzy zawodowo zajmują się redakcją biografii znanych i wielkich tego świata, twierdzą, że Prince nigdy nie przepadał za kobietami, z którymi tak rażąco poczyną sobie w teledyskach. Ponoć zawsze był zakompleksiony i nieśmiały.

Następne dwa albumy — „Controversy” i „1999” — stanowiły zdecydowane odejście od zwartego, agresywnego stylu z „Dirty Mind”. Wbrew oczekiwaniom okazały się one nad wyraz eklektyczne, jak gdyby pragnęły objąć wszystkie rodzaje nowoczesnej muzyki pop. Niektórzy powitali je — zwłaszcza „1999” — niczym arcydzieła. Większość krytyków uznała płyty za nieporozumienie, czyli rozdęte do rozmiarów kosmicznych disco.

Rok 1984 przyniósł największy sukces Prince'a: film „Purple Rain”, wyidealizowaną biografię gwiazdy, oraz longplay z piosenkami zeń pochodzącymi, a nawiązującymi do różnych nurtów muzyki rockowej i rozrywkowej, lecz tym razem z większym umiarem i smakiem. Film i płytę wydano jako antidotum na wszechobecność w muzyce Michaela Jacksona. Myślę, że Michael zmęczył już swoimi strachami zarówno twórców, jak i publiczność; widzę potrzebował czegoś innego, bardziej rozpasanego i rozkrzyczanego niż uładzony i grzeczniutki Michael „Piotruś Pan”.

Kilka miesięcy temu Prince oświadczył, że zdecydowanie zrywa z działalnością koncertową. Zamierza całkowicie poświęcić się karierze aktorskiej i skoncentrować na nagrywaniu w studiu.

Młoda pani poczuła bolesne ukięcia w sercu widząc Isaurę, która pojawiła się w drzwiach wsparta na ramieniu ojca. Twarz dziewczyny była blada i zmieniona jak u konającej, włosy w nieładzie, chód niepewny. Wchodziła do salonu jak zjawą wywołana zza grobu, do tego salonu, w którym jeszcze nie tak dawno błyszczała urodą i młodością, gdzie — zda się — pobrzmiwały ostatnie dźwięki jej ciepłego i melodyjnego głosu.



Ale nawet i teraz nieszczęsna niewolnica wyglądała pięknie. Wyndniała twarz podkreślała jeszcze bardziej idealną regularność jej rysów i surową prostotę antycznego modelu. Wielkie, czarne oczy, trochę przygaszone melancholią, przypominały gromnice pod posępnym sklepieniem cmentarnej kaplicy. Włosy, rozsypane w nieładzie, rzucały delikatny cień na jej szyję jak girlandy bluszczu owinięte

wokół zwierzęcego marmuru posągu tracącego swój blask. W tym godnym współczucia stanie Isaura wyglądała jak piękny model starożytnej Niobe.

— To przecież Isaura! Ach, mój Boże! Nieszczęsna... — szepnęła Malwina zwiłżając obie powieki rozartanymi łzami, które uroniła na jej widok. Była gotowa błagać swego męża o litość dla nieszczęśliwej, ale przypomniała sobie o skłonnościach do występku i złym prowadzeniu się, jakie Leoncio przewrotnie przypisywał Isaurze, i przybrała maskę zdecydowanej obojętności.

— A więc, Isaurę — powiedziała uprzejmie — czy już podjął



postanowienie? Czy jesteś zdecydowana poślubić człowieka, którego chcemy ci dać?

Zamiast odpowiedzi Isaura pochyliła głowę i uporczywie patrzyła na podłogę.

— Tak, proszę pani — odpowiedział za córkę Miguel. — Isaura jest zdecydowana podporządkować się woli jaśnie państwa.

— I dobrze uczyni. Nie jest możliwe, żeby przez dłuższy czas znosiła tak okrutne traktowanie, z którym nie mogę się pogodzić, dopóki przebywa w tym domu. Nie po to jej zmarła pani okazywała jej tyle przychylności i dała tak staranne wykształcenie. Isaurę, nie zważając na twój upadek pragnę dla ciebie wyłącznie dobra i nie będę tolerować więcej takich skandali... Zamierzamy jednocześnie dać ci wolność i wspaniałego męża.

MONT
BLANC

PIKNIK



Genewę opanowali bogaci arabscy emirowie, i choć miasto na tym niełatwo wychodzi, poziom życia cudzoziemców kluje w oczy przeciętnych Szwajcarów. Magnaci z Opec kupują dla swych żon po dwanaście futer za jednym zamachem i po tuzinie zapalniczek firmy Cartier. Pewien przybysz z Bliźniwego Wschodu mieszka przez cały rok w luksusowym apartamencie hotelu „Noga Hilton”, daje napiwki po

1000 franków szwajcarskich szefowi kuchni, aby ten osobiście przynosił mu kawę. Pewien kapryśny emir chciał urządzić sobie piknik na Mont Blanc. „Ludzie ci zakupili drogie futra i luksusowe ciasteczka, ale impreza nie udała się — opowiadał mieszkaniec Genewy — gdyż Arabom na górze było stanowczo za zimno.” Cała operacja kosztowała milion franków szwajcarskich. Fot. CAF

inżynier gen

akolwiek inżynieria genetyczna jest zjawiskiem nowym, ingerencja człowieka w środowisko ma już swoją historię. Od ponad 10 000 lat, uprawiając glebę i hodując zwierzęta, człowiek usuwał chwasty, niszczył szkodniki, a zachęcał pożyteczne owady i ptaki do żerowania na nich.

Znana od około 10 000 lat kukurydza — jedno z najbardziej dziś rozpowszechnionych zbóż — niezdolna jest się rozmnażać i rozwijać bez udziału człowieka. Niekiedy skutki pojawienia się nowego organizmu bywają katastrofalne. Pewna odmiana cedru, zawleczona na wilgotne tereny w południowo-zachodnich stanach Ameryki, spowodowała wyschnięcie tych obszarów.

czarna śmierć

Najwięcej krzywdy spośród bakterii wyrządziły człowiekowi zarazki dżumy. W ciągu zaledwie 2 lat (1348—49) uśmierciła ona 20 milionów mieszkańców Europy, a na Cyprze i Grenlandii nie został nikt żywy. Paryż stracił połowę mieszkańców, Hamburg i Brema — dwie trzecie, Wenecja — cztery piąte.

Po morzach dryfowały okręty bez załóg; zaraza nie oszczędziła nawet trędowatych (tak wyginał trąd w Europie), kotów, psów i owiec. Moralność i prawo upadły. Rodzice porzucali swoje chore dzieci, lekarze — pacjentów, księża zabarykadowali się w klasztorach, ale i tam umierali jeden po drugim.

Papież Klemens VI, który schronił się przed malarą w Awinionie, podczas szaleństwa dżumy siedział między dwoma wielkimi ogniskami, w ten sposób odgradzając się od trujących oparów.

Nie sposób było znaleźć osób do grzebania zwłok: ani za pieniądze, ani za przyjaźni. Średniowieczna czarna śmierć była tak szybka, że niejeden kładł się do łóżka, a przed świtem umierał. W ciągu 300 lat dżuma jeszcze powracała dziesiątki razy.

groszowy złodziej

„Kto może podkraść monety, które zostawiam na stole?” — zastanawiał się pewien mieszkaniec Paryża. Tajemnica kradzieży wyjaśniła się dopiero wówczas, gdy zachorował jego ukochany szczeniak. Weterynarze wyjęli mu z żołądka 76 monet.

niby pestka

Mistrz świata w lykaniu pestek, 22-letni Włoch Piero Farrugli, zakończył konkurencję pobyt w szpitalu. Aż 387 śliwkowych pestek wydobył podczas operacji żołądka, ale wenecki student musiał jeszcze kilka miesięcy poleżeć na szpitalnym łóżku.



MASAŻ JEST DOBRY NA WSZYSTKO (3)

Masaż trzeba rozpoczynać od lekkiego głaskania płynnymi, równomiernymi ruchami, ledwie dotykającymi ciała. Taki sposób uspokaja system nerwowy oraz zmniejsza napięcie leżących głębiej tkanek i naczyń, przygotowując je do następnych zabiegów. Stopniowo należy zwiększać nacisk, przy czym palce nie mogą się ślizgać po skórze, lecz przemieszczać razem z nią.

Jeśli tym sposobem nie udało się zlikwidować mięśniowego skurczu lub bólu, trzeba zastosować masaż wibracyjny: poduszczyć palców rytmicznie naciskać strefę w czasie 1,5—2 minut z częstotliwością 100 lub więcej wibracji na minutę. Po 10 sekundach należy zrobić 3—5-sekundową przerwę.

Na koniec stosuje się bardzo efektywny masaż: silne (do bólu) naciskanie palcami albo dłońmi aktywnych punktów i stref. Są dwie metody takiego masażu: spokojniejsza — powolny ucisk i powolne rozluźnianie, szybki ucisk i szybkie rozluźnianie; pobudzająca — szybki ucisk i szybkie rozluźnianie, szybki ucisk i powolne przerywanie.

Masaż robi się nie tylko rękami; pięta drugiej nogi można podierać palce i podbicie stopy ruchem prostym, poprzecznym i kołowym. Później zewnętrznym i wewnętrznym skrajem stopy masuje się podudzie i mięśnie każdej nogi. Masaż tak wpływa również na zmniejszenie płaskostopia.

Dobre efekty otrzymuje się przez masowanie nóg zanurzonych w wannie lub misce z gorącą wodą, kiedy wszystkie stawy, włazania i mięśnie są rozgrzane. Masuje się każdy palec oddzielnie, od paznokcia do podstawy, zginając je i prostując. Podeszwę masuje się dużym palcem, a tam, gdzie tkanka mięśniowa jest mocniejsza — zgiętym pod kątem ostrym palcem średnim. Kierunek: od palców do pięty i stawu gołeniono-skołowego, ruchem silnym i energicznym. Później przechodzimy do ścięgna Achillesa i mięśni łydek. Staw kolanowy trzeba masować lekko, wokół rzepki. Następnie chwytamy się go trzema palcami i wykonujemy kołiste ruchy.

Uda masuje się wzdłuż mięśni — od stawu kolanowego do góry; wewnętrzną stronę trzeba pociągać lekko, ponieważ pod skórą znajdują się żyły i tętnice.

Masaże lecznicze trwają 6—12 godzin (niekiedy dłużej). Jeśli zachodzi konieczność, można zabieg powtarzać 2—3 razy na dobę. W niektórych przypadkach masaż nie jest wskazany. Dotyczy to stanów gorączkowych, ostrych procesów zapalnych, krwawień, ropiejących wysypek w okolicach biologicznie aktywnych stref, uszkodzeń i podrażnień skóry, przemęczeń, zapaleń żył i żyłaków, skrzepów, nadpobudliwości systemu nerwowego.

Fot. CAF

szczęście w muzeum



Francja jest światowym rekordzistą pod względem zagęszczenia muzeów na swym terytorium. Z krajowego rejestru geograficznego wynika, że znajduje się ich 3500.

Niektóre zbiory muzealne szczycą się oryginalnością: są poświęcone magii, szczęściu, a nawet torturom.

Fot. CAF

odsnieżyli!

Z hiszpańskiej wioski popłynęło dramatyczne wezwanie: młody rolnik, po urazach spowodowanych kopnięciami krowy, walczy ze śmiercią. Przez kilkanaście godzin ekipy ratunkowe przedzierały się przez 2-metrowe zaspy śniegu. Kiedy dotarli do pacjenta, ten pokazał jeden ślad na nodze. Jak przypuszcza policja hiszpańska, mieszkańcy wioski wynaleźli sprytny sposób na oczyszczenie dojazdu do zasypanej śniegiem wioski.

Naukowcy z Charkowa wynaleźli preparat bazujący na chloru wapnia, który lepiej topi śnieg niż sól z piaskiem. Nowy środek — w przeciwieństwie do soli, która jest

zamiast soli

skuteczna do minus 10 stopni — radzi sobie z lodem nawet przy 50-stopniowym mrozie. Jest on również bardzo wydajny: na metr kwadratowy potrzeba go dziesięciokrotnie mniej niż soli.

Sąd południowokoreański przychylił się do wniosku rodziny zmarłego dyrektora o odszkodowanie w wysokości 44 000 dolarów. Rodzina twierdziła, że dyrektor zmarł na po-

S W AWOLNIK

sterunku; będąc na bankiecie noworocznym — który zaszczylił prezes koncertu i jego zwolennicy — zmarł z przepicia.

TANIE DANIE

kielbasa w cieście

Produkty: 30 dkg kielbasy (mortadela, szynkowa) i 8 dkg tłuszczu do smażenia, a do ciasta — 4 dkg oleju (3 łyżki), sól, 20 dkg mąki, 2 jaja, 8 łyżek wody.

Matką rozmieszać mąkę z żółtkami, olejem i wodą. Wymieszać z pianą ubitą z białek i posolić. Kielbasę pokroić w grubsze plastry, zanurzyć w cieście, smażyć na silnie rozgrzanym tłuszczu na jasnożółty kolor. Podawać z ostrym gorącym sosem (musztardowym) i surówką.

stragam pod trzynastką



wieści grodzkie



Wszystko wskazuje na to, że aby zamieszkać we własnym mieszkaniu, trzeba zostać budowlancom.

Według wstępnych ustaleń, członkowie młodzieżowej grupy

budowlanej (powołanej z inicjatywy ZSMP), którzy posiadają zarejestrowane w spółdzielni mieszkaniowej książeczki, w tym lub w przyszłym roku otrzymają przydziały. Zatrudnienie brygady oznacza też przyspieszenie budowy domów spółdzielczych. Według obliczeń LPB miejscowa, sześciuosobowa brygada przedsiębiorstwa zaplanowane cztery bloki wznosiłaby do 1990 roku. Teraz, kiedy wzmocniona zostanie 25 murarzami, uwinie się z tym szybciej. Według nowych planów w br. zbudowane zostaną trzy budynki, na przyszły rok pozostanie do wzniesienia jeden, czterdziestorodzinny. W tej sytuacji zachodzi obawa, że bodaj pierwszy raz w historii Wysokiego Mazowieckiego - murarze będą bez zajęcia. Rodzi się ona stąd, że nie ma na razie dokumentacji na budowę domów w osiedlu Centrum II.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Trudno dokładnie ustalić, na jakim etapie są te przygotowania. Opiekę inwestorską nad tą i innymi inwestycjami Spółdzielni Mieszkaniowej sprawuje Zakład Usług Inwestycyjnych WZSM-u. Z korespondencji, jaka krąży między zainteresowanymi, wynika, że Zakład Usług Inwestycyjnych nie może się od kilku miesięcy doczekać z Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki i Architektury Urzędu Wojewódzkiego planu lokalizacji osiedla. Z kolei wspomniany wydział od ośmiu miesięcy nie może doczekać się od Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej opinii o lokalizacji osiedla, która jest wstępem do opracowania planu. Ponoć powodem tych opóźnień jest reorganizacja, jaką przeżywał ten ostatni wydział. W opinii chodzi zwłaszcza o ustalenie przebiegu kanału ciepłowniczego z budowanej ciepłowni szpitalnej. Na razie krąży pismo, z którego nie wynika, aby szybko udało się przygotować dokumentację budowy osiedla.



Pracownicy handlu skarżą się na niskie marże i place, a wysokie koszty ich działalności. Jak to się więc dzieje, że w styczniu najwyższe place mieli pracownicy PSS

„Społem” w Kolnie?

IRENA PIASKOWSKA, wiceprezes PSS „Społem”: — W informacji przesłanej przez naszego pracownika do Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego zaszła pomyłka. Faktycznie średnie zarobki w styczniu br. wyniosły nie 21 000, a 17 435 złotych, natomiast średnia płaca w naszym zakładzie wyniosła w ubiegłym roku 16 558 złotych. Mimo to prawdą jest, że w naszej spółdzielni są najwyższe wynagrodzenia w porównaniu z innymi spółdzielni „Społem” w województwie. Różnice te sięgają 2—3 tysięcy złotych. Zarobki te osiągamy dzięki wydajności pracy; nie jest to stwierdzenie gołosłowne, najlepszym dowodem jest fakt, że w ubiegłym roku nie zapłaciliśmy ani złotówki na FAZ. Skąd mamy zyski? Posiadamy kilka zakładów przetwórczych. Możemy pochwalić się bardzo dobrą wydajnością pracy w piekarni. Nie wiem, dlaczego inni narzekają, że są one nierentowne. Doszliśmy do

KOLNO

tego, że nie potrzebujemy dotacji państwowej na ten rodzaj produkcji. Od stycznia wprowadziliśmy nowy system płac. Włączyliśmy w wynagrodzenia rekompensaty, premie motywacyjne, dodatek stażowy płacimy od płacy najniższej 5400, od tej sumy naliczamy też wynagrodzenie za godzinę nadliczbowe. Po likwidacji premii motywacyjnej obowiązuje premia regulaminowa. Oczywiście opracowany jest szczegółowy regulamin premiowania. Mówiąc szczerze, dla Zarządu Spółdzielni korzystniejszy był poprzedni, ustalony przez centralny zarząd „Społem”. Nasze premie zależą od wypracowanych zysków. Była możliwość otrzymania premii w wysokości 100 proc. pborów. W tym roku mielibyśmy szansę na takie premie, gdyż zyski spółdzielni wzrosły z 8 milionów w 1984 roku do 12 w 1985. Zgodnie z nowym regulaminem premii nie mogą przekraczać 20 proc. wynagrodzenia.

Oczywiście zajmujemy się nie tylko liczeniem pieniędzy. Od 20 lutego mamy nowego prezesa. Nie odstąpiliśmy też od pomysłu otwarcia w Kolnie sklepu wzorcowego. W najbliższych miesiącach przystąpimy do remontu pomieszczeń, tak, aby to była rzeczywiście wzorcowa placówka.

ZAPORÓW

są odsetki w wysokości 12 proc. Nie powinno być natomiast problemu przy załatwianiu formalności. Są one uproszczone do minimum.

ALICJA KUNICKA, instruktor rejonu WPHW: — Dotychczas mieliśmy jednego klienta, który kupował na raty. W tej formie sprzedaży oferujemy komplety wyposażenia: „Delfin” za 100 tys. złotych, „Lada” za 127 i zestaw za 91 tys. W sklepie radiofonicznym do kupienia są magnetofony za 53 tys. złotych i radia w cenie od 8200—20 900. Można nabyć dywan ze stu procentowej wełny za 140 tys. złotych. W pawilonie odzieżowym oferujemy futra z nutrii w cenie od 65—115 tys. złotych, z baranów za 40 tys., kurtki skórzane od 47—53 tys., kożuchy męskie od 70—108 tys. złotych. W każdym sklepie jest informacja o tym, co można kupić na raty. Jeszcze kilka miesięcy temu większość tych artykułów sprzedalibyśmy za gotówkę, teraz są drogą nawet na raty. Pomijając wysokie odsetki, w mojej ocenie zbyt wysoka jest pierwsza rata. Wygląda na to, że raty są dla bogatych.

Kierownik budowy przedszkola w Łomży, Maciej K., wspólnie z Józefem P. i Ryszardem J., jesienią ubiegłego roku włamali się do magazynu materiałów budowlanych i skradli 45 metrów kwadratowych glazury.

Wiesławem K. z Zambrowa zainteresował się prokurator po tym, jak ów szarpał, popychał i wyznaczał słowami wulgarnymi Julię K.

Kazimierz S. z Wysokiego Mazowieckiego uderzył nożem w rękę własną żonę. Kobieta może być ścierpiata krzywdę, lecz obrażenia należy do poważnych i prokurator w takim przypadku wkracza z urzędu. S. w chwili agresji był pod wpływem alkoholu.

Z magazynu sklepu Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej przy ul. Wojska Polskiego w Łomży ktoś skradł 5 skrzynek i 3 plastikowe beczki o pojemności 120 litrów. Ściankę tego magazynu stanowiła siatka ogrodzeniowa, która została rozcięta.

Uciekinier z Zakładu Wychowawczego w Małborku, Zbigniew S. z Grajewa, w rodzinnym mieście o-

kradł Anne R. z portmonetki zawierającej 10 000 złotych i 8 bonów. Poszkodowana zapamiętała rysopis i rozpoznana złodziejka. Wkrótce funkcjonariusze milicji zatrzymali go podczas zakupu kurtki. Przy sobie miał ponadto inne zakupy: czekolady i papierosy oraz resztę pieniędzy — blisko 5000 złotych.

Zainteresowanie nocnych złodziei osiedlowych wzbudziły ostatnio szafki antenowe, z których wykradają wzmacniacze antenowe i inne drobiazgi.

Starzy, chorowani dozorczy, półgłusi i niedowidzący, nie potrafią skutecznie dopilnować powierzzonego imienia. A młodzi i silni? Zatrudniają się rzadko, z reguły nie na długo. Trzydziestoltni Mirosław N., nocny dozorca w piątnickim „Polmożbycie”, podczas służby skradł z warsztatu stacji obsługi gaźnik z kolektorem do żuka wartości 9967 złotych.

Zlewniarze z punktu skupu mleka w Pęczatce w trosce o finansową pomyślność znajomych i swą własną zawyżyli dostawę mleka. Udokumentowane straty Spółdzielni Mleczarskiej w Zambrowie wynoszą 125 000 zł.

W restauracji „Jubilatka” w Zbójnej dwóch młodzieńców pobiło rolnika w średnim wieku; nie z kawalerskiej fantazji, lecz dla zysku, konkretnie dla 5000 polskich złotych.

Kierownik szepietowskiej restauracji „Słowianka” podejrzany jest o moralne i fizyczne znęcanie się nad żoną i dziećmi od grudnia ub. roku do 6 stycznia roku bieżącego. Czyżby w „Słowiańskiej” zabrakło okazji do dyscyplinowania gości?

Do sklepu PSS w Nowym Borku zakradł się złodziej. Rozbił dwie kasety, które okazały się puste. W szafkach znalazł zaledwie 5500 złotych, a z półek wziął 15 butelek wina „Kazimierzowski”, nieco pa-pierosów oraz konserwy mięsne i rybne. Zbyt zadowolony z łupu chyba nie był, gdyż zniszczył część ciastek, papierosów i czekoladowych cukierków.

Witaminy do Szkoły Podstawowej nr 3 w Zambrowie miał więcej fartu: w nie zamkniętej kasie metalowej znalazł 82 000 złotych, a ponadto trzy zegarki.

Z mieszkania Teresy B. w łomżyńskim osiedlu Jantar ukradziono, po wylamaniu zamka w drzwiach, 65 000 złotych w gotówce, 4 złote i 2 srebrne pierścionki oraz 2 złote obrączki.

Dwudziestoletni rencista z Zambrowa okazał się złodziejaszkiem, który z piwnicy sąsiada zabrał zabawki i przetwory owocowo-warzywne.

Barakowóz Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolnego w Grajewie, pozostawiony w os. Waltera, częściowo spłonął, a przyczyną pożaru była procażna — pracownicy suszyli ubrania robocze, rozłożywszy je na włączonym piecyku akumulacyjnym. W barakowie nie było nikogo, kto mógłby zauważyć, że ubrania zaczynają się tlić.

Po dziesięciu miesiącach wysokomazowieccy funkcjonariusze milicji znaleźli tego, który ukradł siostre zakonnej japoński radiodiodobiornik.

Marek P. jest uczniem 6smej klasy i był już poprzednio karany za drobne kradzieże.

Posterunek w Ciechanowcu rozpoczął postępowanie przygotowawcze przeciwko Janowi S. z Radziszewa-Sobietkowa, który nie zgłosił do podatkowania zakupionego samochodu marki „Syrena”, oraz przeciwko Stefanowi K. z tej samej wsi, który kupił kopaczkę za 66 000 i odsprzedał ją za 90 000 zł.

Krzysztof P. późnym lutym wieczorem zakradł się na strych budynku rodziców, z którymi mieszkał, sprawnie oderwał kłódkę przy drzwiach i myszkował w poszukiwaniu pewnej walizki. Znalazł w niej 770 dolarów USA i 35 000 zł. Ojciec szybko spostrzegł włamanie do rodzinnego skarbiczka i złożył wniosek o ściganie marnotrawnego syna.

Mężczyzna, pełniący nocny dyżur, usłyszał tuż przed północą dobiegający z domku obok krzyk kobiety. Zatelefonował po milicję. W mieszkaniu samotnej, siedemdziesięciopięcioletniej emerytki zatrzymano osiemnastoletniego Krzysztofa K. Zdażył on już zgwałcić starszą panią, co potwierdził również lekarz. Krzysztof K. został osadzony w areszcie.

W Kropiwnicy (gm. Kobylin Borzymy) 26 lutego o godz. 5.00 wyszedł z domu 85-letni Jan L. Gdy po trzech godzinach szukająca go żona zajrzała na strych, ujrzała wiszące z belki stropowej, na pelli z drutu, ciało swego męża. Rodzina nie potrafiła podać przyczyny samobójstwa, gdyż nie było w domu żadnych niesnasek.

Grażyna B. z Łomży podejrzana jest o to, że przywłaszczyla sobie 205 500 złotych na szkodę Przedsiębiorstwa Państwowego „Totalizator Sportowy”. Pani B. była materialnie odpowiedzialna za prawidłowe przechowywanie społecznych pieniędzy jako pracownik kolektury „Total”.

Werachusz J. ze Skarżyny Staro- go 7 lutego wziął 8000 złotych i oświadczył domownikom, że jedzie do Zambrowa. Gdy jednak prze- osiemnastolatki nie wrócił, syn go- wiadomił milicję o zaginięciu 18- letniego ojca.

REDAKUCJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagorski — zastępca redaktora naczelnego, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gata, Wiesław Jan- nieki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kotowski, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lórinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze). Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielski, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Ślupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basia, Czesław Brodzicki, Adam Dobroski, Bronisław Golebiowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tenorowski, Wojciech Wozniak, Alicja Zagorska Koncepcja Graficzna — Marek Goebel.

KONTAKTY

ANDRZ formacj cukrowcy zagwarani w t Brak często wi dokofczy nych. P przed dyl rial na b zbudowan chwale, a za jedna wskazuju strzegani Gmin fikację. Przewody Ruskoleka de remon Duzych. 1 nane w ty stanie p ośwa m o stan sie slich wsi pierwszy Zaluski, 8 wzy. W G ne Gostke mieszkank spiesz ro Za to takte w (wie, prow ZAREBY cownicy koleżanki naści wie światła ofi Wynik du Gminy bieglego r

W miedz ym Borz lony w p róu młod zhu do karzom O cem 208 Marian M bramkarze Piotr Koy nika użna LKS-u Ł rze Orla. Orzeł 1:2. Unia 1:0. Olimpia 4 pla — W Olimpia —

03.1 CZWARTY PROGRAM 18.30 „O franc. serial recyjna p 18.10 „Dor Medynar PROGRAM 17.00 „Zy Program 1 malosci b szwedzki.

PIĄTEK PROGRAM 18.30 Dla ska kadra 18.10 „Stu należ sie PROGRAM 17.30 „Zi 18.30 Prog swiatla” — psy” — 11 SOBOTA PROGRAM 18.00 „Sot — respo koncert z pin i Geo 13.40 „Zdr 13.00 Oset ka; 17.30 S miera wśro „Czas”; 23 PROGRAM 18.00 Sob 18.30 Wioska 2 ter”; 18.30 polityce”. NIEDZIEL PROGRAM 18.00 Tele przyrody” sze” — se na tekstac — B. Lima do 1”; 18.30 mik; 20.00 dzieła; 22.2 PROGRAM 18.00 Film program d tro poniec był.”; 15. Kalejdoskop Wywiady 21.00 „Sens bogate zyc polskie”. PROGRAM 18.30 Dla 17.30 „Bez 21.30 „Laborat 22.15 „Rozn PROGRAM 17.00 „Se „Powroty” „Gwiazdy WTOREK PROGRAM 18.30 Dla dla dzieci film „dokur te”; 20.30 wej na loc PROGRAM 17.00 „Ja 18.30 Czołwiek nik; 20.55

15
KONTAKTY
1986-03-16

KONTAKTY

organ samojestny
pod redakcją
Wiesława Gajdęskiego

★★★★

KomS zachęty

SLOGAN

obywatelu!
jeśli już kac
to tylko moralny

WYTNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

NORMAN STEILER
(1903—1981)

Amerykanin urodzony w Bostonie. Jego ojciec był właścicielem kilkunastu dużych restauracji i barów. Norman od najmłodszej młodości przygotowywał się więc do przejęcia w przyszłości interesów rodziny i w tym celu przechodził kolejno przez wszystkie działy ojcowskiej gastronomii. Kiedy przez pół roku pracował w kuchni, zauważono, że w jego obecności nie da się ugotować najświeższego nawet mleka, gdyż natychmiast ulega ono zwarzeniu, drożdże nie rozwierają się w cieście, a co najdziwniejsze — chleb i inne produkty mączne ulegają błyskawicznemu zepsuciu. Przeprowadzane później wielokrotnie badania kliniczne całkowicie potwierdziły ten niewytłumaczalny do dziś fenomen.

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

A ta Łomża mało znana
Zapomniana zaniedbana
Przez Kontakty jest poznana
Bo futryne dobro ma
Więc się każdy doniej pcha
Bo futryna to pociesza
Rozwesela i rozśmiesza
Dużo dobrych rzeczy ma
I krwio pijców trochę zna
Cha cha cha cha cha cha!

Z poszanowaniem
ANONIM

Nota biograficzna: podredakcja niczego więcej o autorze nie wie, a szkoda. Może zechce się ujawnić?

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!



głodówka (3)

Nasza superdieta-cud, o której wspominaliśmy w poprzednim odcinku, składa się z czynników psychicznych i pokarmowych. Zanim jednak zacznijemy ją stosować, najpierw musimy się zważyć i zmierzyć, a następnie obliczyć na tej podstawie swój współczynnik tęgości, wyliczając go ze wzoru: $t = (w - m) \times 3,14$ (t — współczynnik tęgości, w — wzrost w centymetrach, m — masa ciała w kilogramach, 3,14 — liczba pi).

I tak: jeśli mierzymy, powiedzmy, 169 cm, natomiast ważymy 150 kg, nasz współczynnik będzie wynosił 59,6678942328. I tyle właśnie kilogramów musimy zrzucić w pierwszym etapie, abyśmy mogli stać się w miarę normalnym człowiekiem. Oczywiście, ciągle będziemy jeszcze zbyt tłuści, jednak dalsze szybkie odchudzanie doprowadziłoby nasz organizm do przedwczesnego sflaczenia lub też, co znacznie gorsze, odchudzaniu zacząłby ulegać nasz mózg, a do tego nie możemy przecież dopuścić. Krótko mówiąc, dopiero po obliczeniu współczynnika tęgości przystępujemy do stosowania superdiety. Ale o niej za tydzień.

DIETETYK

TYGODNIA

z pamiętnika seksualisty (86)

Jechałem tak i jechałem przez leśne ostepy o tej jednej tylko, cudownej sprawie rozmyślając, aż nareszcie noc ciemna zapadła, ja zaś w sercu gęstego boru ciągle się znajdowałem. Zaraz też z lewa i prawa wilcy jęli zawodzić a poszczekiwać, aż mnie skóra cierpła na grzbiecie i włos na głowie jał ze strachu stawać. Zaciąłem tedy konia biczykiem i hajda! Niestety, wilcy — dawno już nas zwachawszy — ani myśleli łatwymi kaski pogardzać. I byłbym pewnie wówczas skończył marnie w brzuchu wadery jakiej, gdyby nie szczęśliwy przypadek. Kiedy straszną sforą do gardeł już mnie i koniom skradzionym przeze mnie skakała, rozległ się wszask jakiś przez podjazd konny wydany. Kiedym się temu dobrze w ciemnościach przypatrzył, zobaczyłem lotrzyków dwunastu, którzy zwyczajem swoim lotrowskim penetrowali leśne drogi w poszukiwaniu takich jak ja łatwych kasków do oskubania.

— Hiiioolaaa! — wrzasnął herszt bandziorów, człowiek o aparycji takiej, iż na sam jego widok wilcy dobrze widzący w nocnej pomroce, podkuliwszy pod siebie ogony, w knieje szybko puciekali. — Ciesz się, waćpan, iż życie ci uratowałem, gdyż w ten sposób moją zdobyczą się stałeś, ja zaś tego, co moje, nie zmarnotrawię. Żyć tedy będziesz u mnie, ma się rozumieć, choć, rzecz jasna, bez tych wszystkich dobroci, jakie masz na swoim wozie.

— Panie! — odparłem przytomnie. — Niczego więcej nie pragnę, jak tylko połączyć się z twoimi zbójami. Musisz bowiem wiedzieć, że sam jestem lotrzykiem nie lada i to wszystko, co na furmance, byłem wziętem i ukradłem.

— O? — zdziwił się przywódca lotrzyków. — Tedy jesteś jednym z naszych? Jeśli tak, to mi powiedz, iluś ludzi życia pozbawił?

— Będzie tego z setka — brnąłem dalej w kłamstwa. — Wszelako nie liczę, więc nie wiem dokładnie. (Cdn.)

W TYM TEMACIE z urzędowej tablicy ogłoszeń

„SZANOWNE KOLEŻANKI oraz KOLEDZY!

Zawiadamiamy, niniejszym, że w dniu 15 III br. zamierzamy zorganizować kulig, o ile — oczywiście — będzie śnieg. Po wstępnych obliczeniach wyliczyliśmy koszt jednego udziału osoby pracowniczej na kwotę złotych 600, zaś ewentualnie towarzyszących na 1200. Dzieci w wieku szkolnym płać tyle, co pracownicy.

UWAGA! W kosza te wliczony jest przewóz saniami na trasie około 3 kilometrów oraz koszt wypożyczenia naczyn z wypożyczalni. Ewentualny bigos albo inne gorące danie należy sobie zapewnić we własnym zakresie.

Zgłoszenia przyjmuje kol. w pokoju nr 13.

Zyczymy wesołej zabawy!
RADA PRACOWNICZA

Dopisek ręczny długopisem: „15 marzec wypada akurat — niestety — w sobotę, a za tyle forsy to ja się mogę zalać w domu”.

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

cebulnica prowansalska

Dwie średniej wielkości cebulki (mogą być lekko nadpsute) obieramy z łupin, wrzucamy do garnka i zalewamy czterema litrami wody. Gotujemy je aż do całkowitego rozgotowania. Powstałą w ten sposób zupkę doprowadzamy do gotowania na małym ogniu. W międzyczasie przygotowujemy „Herbapolu” ziołową mieszankę — „Laxigen II”. Spożywamy zamiast obiadu.

GOSPODYNIA

PODRĘDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
„Dobrze czy źle, byle dużo”.

„SZANOWNA PODREDAKCJO!”

Mam pomysły na kilka dobrych kącików, jakie można zamieszczać i drukować w Waszym poczytnym podpisie. Jeśli zatem zechcecie z nich skorzystać, wydrukujcie ten list w „Ekstrapoczcie” i spokojnie czekajcie na mój drugi list, w którym podam te pomysły oraz imię i moje nazwisko. Inne sprawy będą

już później do ewentualnego uzgodnienia formalnego.

Łączę pozdrowienia —
na razie — ANONIM z ŁASKĄ

„(...) proponuję też podredakcyjne hasło tygodnia, które można sobie napisać na karteczce i przypiąć na frontowej ścianie podredakcji. A oto ono: „NIECH ŻYJE SZMAL!”

Z małym poważaniem
JAN PAKULSKI
Poznań, ul. Rydygiera 91”

uniwersalna wróżba tygodnia

Coś wisi w powietrzu, i to w dodatku nad Twoją głową. Co to jest, o tym sam z pewnością wiesz najlepiej. Jednak nie martw się, ponieważ rzecz całą biorąc relatywnie,

nad innymi też wisi i to nie raz coś znacznie cięższego. Zatem głowa do góry! Jeszcze nigdy tak nie było, żeby nie mogło być gorzej!

KASSANDER

1	2	3	4	5	6
7					
9					
11	12	13			
17					
19					
21					

POZIOMO: 3) błona oddzielająca ucho wewnętrzne od zewnętrznego, 7) niewielka ilość, odrobina, 8) włosy opuszczone na czoło, 9) strój dzudoki, 10) pospolita trawa jakowa, 11) ósmy stopień skali muzycznej, 12) ryba słodkowodna, 13) część mostu, 14) włóczenie się, 15) jugosłowiański samochód osobowy, 20) durszlak, 21) bagażowy.

PIKOWO: 1) powab, urok, czar, 2) formacja drużyny piłkarskiej, 3) stolica Kolumbii, 4) ciężar dźwigany na plecach, 5) jeden ze współzałożycieli Polskiej Partii Robotniczej, 6) straganiarz, 11) armatura, 12) drzazga, 13) biennale, 14) siódmy przypadek deklinacyjny, 15) siedzą na niej kury, 16) rodzaj fasonu rękawa. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 7/8 i 8/8 książkę wylosowali: Urszula Biała (Zambrów), Irene Papiers (Stawiski), Małgorzata Sakowicz (Marianowo), Faustyna Skowrońska (Białystok), Regina Stachurska (Góra) i Zdzisław Tarczyński (Kozienice).